ŚWIAT

1 ZŁ

Nr. 45
11 LISTOPADA 1933 R.

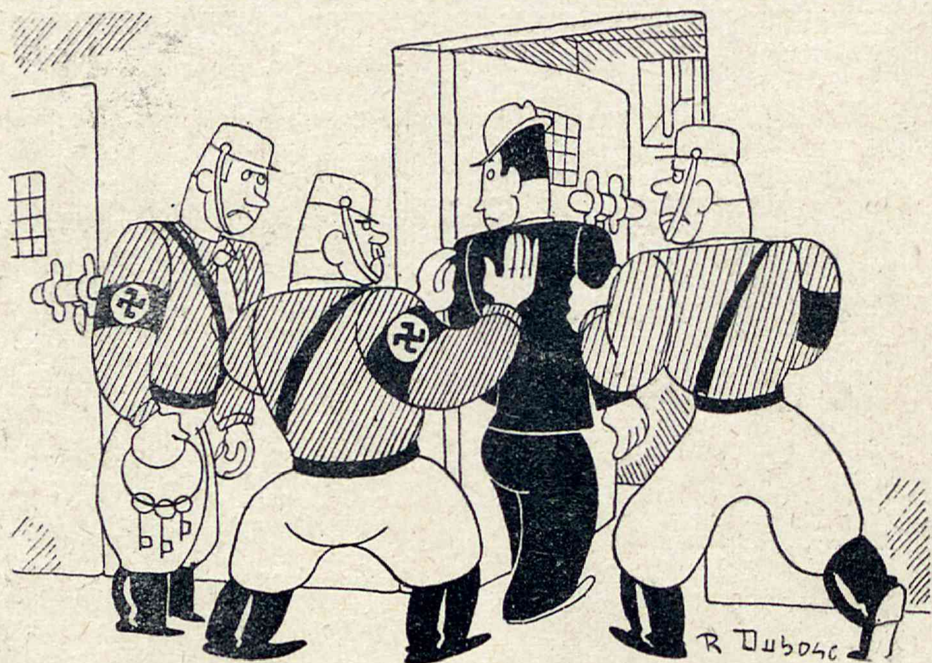


„Igranie miłosne" Kamilli i Oktawa
(Marja Malicka i Aleks. Węgierko w komedji Musseta)

Fot. Jan Malarski

TREŚĆ:

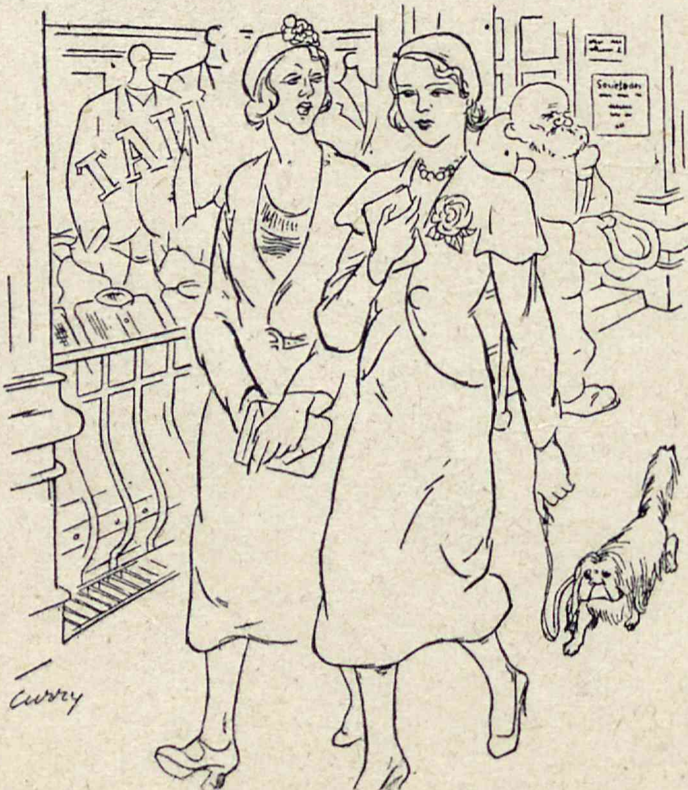
PLEBISCYT W NIEMCZECH



— Nikt się o pańskie zdanie nie pyta. Ruszaj no prędzej!



— Dla czego jestem taka zirytowana? Bo przekonałam się, że kłamie!
— ?...
— Powiedział, że wróci późno w nocy, a wrócił do domu o 9-ej wieczorem.



— Ja wyjdę zamąż tylko z miłości.
— A jaki typ mężczyzny podoba ci się?
— Ludzie bogaci.



— Drogi mój! Pożycz mi sto złotych, a uratujesz mi honor!
— Mogę ci dać tylko pięćdziesiąt.
— Daj. Uratuję choć połowę honoru.

ŚWIAT
PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POD KIEROWNICTWEM NACZELNEM STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZPITALNA 12
ROK XXVIII • NR. 45 • DNIA 11-go LISTOPADA 1933 ROKU





Piętnastolecie

wskrzeszenia Rzeczypospolitej obchodzimy skromnie i poważnie. Nie czas bowiem na huczne festyny, gdy kraj cały zmagać się musi z ciężkim kryzysem gospodarczym, gdy w każdej sferze społecznej i w każdej rodzinie odczuwa się braki materjalne, a setki tysięcy ludzi próżno błagają o pracę i zarobek. Te jednak troski dnia bieżącego nie powinny przysłaniać nam drogi, przebytej od 11-go listopada 1918 roku, kiedy z gołemi rękami rzuciliśmy się do rozbrajania wojsk okupacyjnych i pośpiesznie improwizowaliśmy w głównych ośrodkach życia narodowego zaczątki rodzimych władz państwowych.

Ten Dzień Listopadowy, kończący wielką wojnę, — stał się pierwszym dniem naszej odzyskanej Niepodległości. Dlatego choć chmurny był, chłodny i niepewny — święcimy go dumnie i radośnie.

Różnica bowiem między ówczesnym stanem Polski, wyłaniającej się z mroków niewoli i z chaosu wojny, Polski rozdartej, nieurządzonej, bezkształtnej i słabej, a dzisiejszą jej pozycją w świecie i uporządkowaniem w domu — jest tak olbrzymia, iż dziw bierze, że tego wszystkiego dokonano w piętnaście lat.

Mamy ustalone, bezsporne granice, których strzeże jedna z najlepszych armji w świecie; mamy prawidłowo funkcjonujący aparat państwowy, obdarzony nietylko sprawnością techniczną, lecz i poczuciem obowiązków obywatelskich; mamy rozwinięte i zróżniczkowane szkolnictwo, robiące nieustanne postępy; koleje nasze odznaczają się punktualnością, sieć telegraficzna i telefoniczna rozrasta się szybko, port — w ciągu paru lat zbudowany na Bałtyku — stanowi prawdziwą chlubę.

Jesteśmy dziś państwem, które nietylko ma zapewnione istnienie, lecz i ważki głos w koncercie międzynarodowym. Ci, którzy początkowo traktowali nas, jako zjawisko sezonowe, przekonali się o jego trwałości i solidności. Ci, którzy doniedawna uważali nas za forpocztę obcych sił, przyznają nam dziś samodzielną osobowość, szanują i szukają przyjaźni. Polska po 15 latach istnienia stała się podwaliną równowagi europejskiej i ostoją pokoju światowego.

Tej stabilizacji nazewnątrz odpowiada ład i porządek wewnętrzny. Pewna, że nie wszystko jeszcze jest u nas wykończone, że to i owo kuleje, tu i ówdzie okazują się luki, niedociągnięcia, zboczenia. Brak nam przedewszystkiem własnych kapitałów, społeczeństwo jest ubogie i materjalnie niezaopatrzone; ustrój wewnętrzny państwa nie został jeszcze sprecyzowany, odbywa się pod tym względem fermentacja, czynione są próby i studja; wiele dziedzin życia wykazuje zaniedbania lub opóźnienia w stosunku do Zachodniej Europy. Ale to są ornamenty budownictwa państwowego, które tworzą pokolenia. Dom sam już stanął mocno na fundamentach, ma wszystkie ściany i dach ogniotrwały. Można w nim bezpiecznie mieszkać. Ale pracować trzeba — długo jeszcze i wytrwale. Przecież obchodzimy dopiero piętnastolecie. Nawet w życiu jednostki wiek to przejściowy od dzieciństwa do młodzieńczości.

UROCZYSTOŚCI PAŃSTWOWE W AMERYCE

Uczczenie pamięci Tadeusza Kościuszki w New-Yorku

Tryumfalny wjazd prezydenta Argentyny, gen. Agustin Justo w towarzystwie prezydenta brazylijskiego Getulio Vargas do Rio de Janeiro

WIELKIE ROCZNICE W EUROPIE



Obchód piętnastolecia Republiki Czeskosłowackiej w Pradze



Król Emanuel III na rewji z powodu 11-stolecia faszyzmu

Otwarcie Via Triumphalis w Rzymie w jedynastą rocznicę „marszu faszystów"

Współczesna Palestyna

Kraj bez kryzysu i bezrobocia

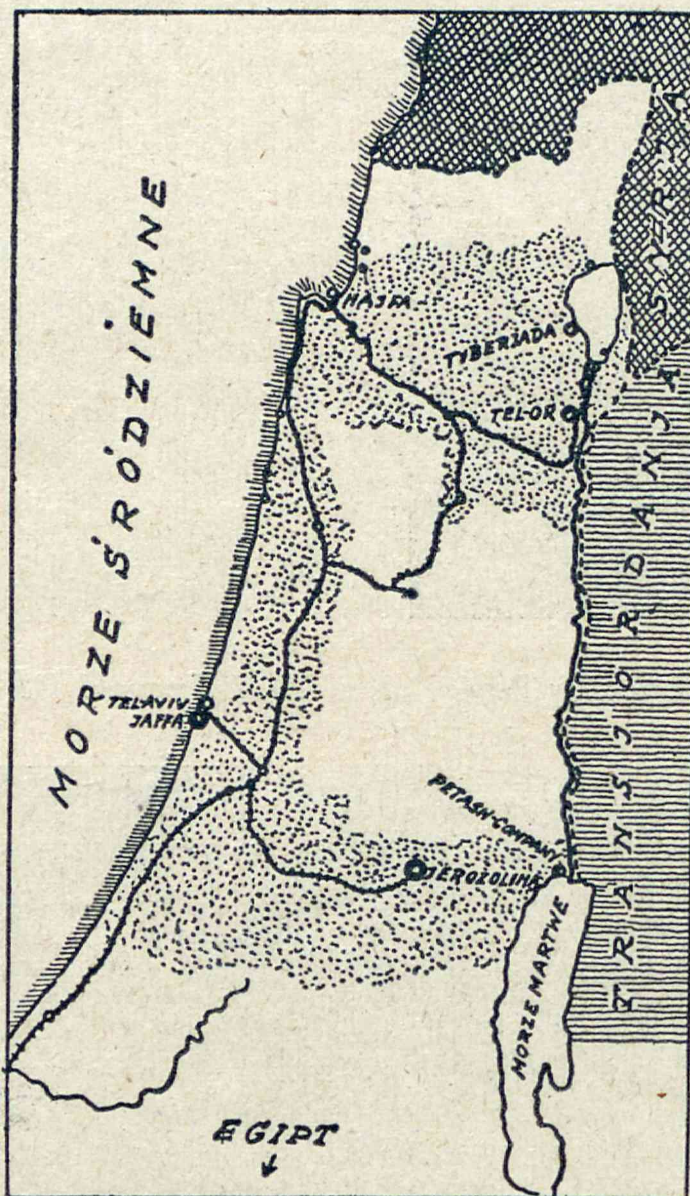
Groźne rozruchy w Palestynie zwróciły znowu uwagę świata na ten malutki kraik, odgrywający tak wielką rolę w historji ludzkości.

Dzieją się tam istotnie rzeczy interesujące — i to niezależnie od ostatnich awantur arabskich, które są tylko słabym refleksem zjawisk gospodarczych i społecznych, zachodzących na tym wązkim skrawku wybrzeża śródziemnomorskiego. Stał się on terenem olbrzymiego eksperymentu emigracyjnego, w którym motywy ideowe działają narówni z ekonomicznemi.

Przed ćwierćwieczem sjonizm wydawał się jeszcze utopją rozegzaltowanych głów; dzisiaj przybiera kształty realne i fascynujące. Napływ żydów do Palestyny z roku na rok wzrasta, a organizacje ich tworzą prawdziwe cuda.

Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że ziemia ta, niegdyś „mlekiem i miodem płynąca", zamieniła się w ciągu dwóch ostatnich tysiącleci w pustynię bezpłodną i odstraszającą. Połowę jej powierzchni zajmują nagie, skaliste góry, pozbawione jakiejkolwiek roślinności; druga połowa — nizinna — składa się z piaszczystych, kamienistych i bezwodnych wydm lub z malarycznych bagien, ciągnących się wzdłuż płytkich i rozlewnych rzek. Ośrodkiem geograficznym tego — zdawałoby się wyklętego od Boga kraju — jest Morze Martwe, leżące o 380 metrów poniżej poziomu morza i swym wyglądem całkowicie zasługujące na tę ponurą nazwę.

I oto do tego martwego kraju zaczynają od pięćdziesięciu lat powracać „marnotrawni synowie", którzy przed wiekami opuścili ojcowiznę, a teraz zatęsknili do niej. Pierwsi emigranci żydowscy, przybywający przez Jaffę lub Hajfę, aby założyć kolonje rolnicze, napotykają nieprzezwyciężone trudności: wobec szczupłości terenów, nadających się pod uprawę i całkowicie zajętych przez Arabów, muszą oni wziąć się do osuszania bagien. Malarja wytępia całe rodziny nieszczęsnych kopaczy rowów. Zamiast ferm powstają cmentarze pionierów. Ale po upływie paru lat nadciągają nowe zastępy kolonizatorów, które kontynuują prace melioracyjne. Pochłaniają one moc istnień ludzkich i masę pieniędzy, składanych przez żydostwo całego świata; aż wkońcu ofiary te dają piękny rezultat: malarja zostaje doszczętnie wytępiona, a bagna i nieurodzajne wydmy przekształcają się w uprawne pola, w ogrody, w winnice i lasy, których doniedawna Palestyna wcale nie miała. Dzisiaj w częściach zajętych pod kolonizację żydowską, biegnących od portów morskich w głąb kraju dwoma szerokiemi pasami: północnym między Hajfą a jeziorem Tyberjackiem i południowym między Jaffą i Tel-Awiwem a Jerozolimą, — dzisiaj Palestyna należy do najlepiej zagospodarowanych i prosperujących krain.



Mapka Palestyny z zaznaczeniem (wykropkowaniem) terenów kolonizacji żydowskiej

Jest to jedyny bodaj zakątek świata, który nie wie, co to kryzys i bezrobocie; ma on całkowicie zrównoważony budżet, dodatni bilans płatniczy przy trzykrotnie wyższym imporcie od eksportu, i wykazuje nieustanny wzrost depozytów bankowych. Wszystkie te objawy świadczą o dobrobycie kraju, który gwałtownie podnosi się z upadku ekonomicznego, w jakim znajdował się podczas panowania tureckiego.

Zawdzięcza to Palestyna wyłącznie tej szczęśliwej okoliczności, że składa się na nią cały świat żydowski. Zyskują na tem nawet miejscowi Arabi, którzy sprzedając kolonistom żydowskim ziemię po dobrej cenie, mogą dzięki otrzymanym środkom modernizować swoje gospodarstwa, z drugiej zaś strony — znajdują zajęcie u instalujących się przybyszów. Kilka cyfr zilustruje nam powyższe twierdzenie: hodowla pomarańcz, stanowiąca obecnie najważniejsze źródło dochodowe rolnictwa palestyńskiego, zajmowała w 1924 roku 1200 hektarów, uprawianych przez żydów i 2200 — przez arabów. W 1932 r. powierzchnia plantacji żydowskich doszła do 9.500 ha, arabskich do 6.500 ha. Wzrost więc jest prawie ośmiokrotny dla kolonji żydowskich i prawie trzykrotny dla majątków arabskich.

Przewaga ekonomiczna żydów widoczna jest też z faktu, że reprezentując 20, najwyżej 25% ludności, płacą oni 40% podatków. Wkłady bankowe podwoiły się w ciągu ostatnich 5 lat i wynoszą obecnie 700 mil. franków. Ilość kolonji rolniczych żydowskich z 22 w roku 1900 podniosła się do 140 w roku bieżącym. Mimo to ludność rolnicza wśród żydów palestyńskich stanowi wciąż znaczną mniejszość; obliczają ją na 60 — 70 tys., gdy po miastach żyje około 180 tys. żydów, z tego w Jerozolimie 55 tys., w Tel-Awiwie 75 tys. i w Hajfie — 35 tys.

Najwolniej w ostatnich czasach rozwija się Jerozolima, mająca charakter miasta wybitnie urzędniczego, a nadto będąca dla żydów ośrodkiem kulturalnym. Tutaj znajduje się uniwersytet hebrajski i bibljoteka, licząca przeszło 300 tys. tomów w języku hebrajskim i innych. Na uniwersytet, który ostatnio zyskał kilku wybitnych profesorów, wydalonych z Niemiec, uczęszcza 200 studentów, w czem jest 3 chrześcijan i 3 mahometan.

Poważną i coraz większą rolę w życiu ekonomicznem Palestyny odgrywa port Hajfa, najbliższy punkt komunikacyjny z Europą, brama wejściowa do doliny Esdrelonu, do pasma kolonji tworzących „Emek Izrael", śpichlerz palestyński. Świeżo rozszerzony i zmodernizowany port Hajfy nabiera specjalnego znaczenia z powodu połączenia go rurociągiem z szybami naftowemi w Mossulu, należącym do pobliskiego państwa Iraku. Dzięki temu 60-ciotysięczna ludność tego starego portu, wśród której żydzi stanowią już teraz większość, szybko zacznie wzrastać.

Największe jednak skupienie żydowskie w Palestynie stanowi Tel Awiw, miasto nadmorskie, wyrosłe w ciągu kilkunastu lat z przedmieścia Jaffy, dzisiaj przewyższające ją liczbą ludności, rozległością i



Ogólny widok dzisiejszej Jerozolimy *Fot. „Illustration".*

urządzeniami. Jest ono jakby miejscem oczyszczenia dla imigrantów żydowskich, przybywających z całego świata do „Ziemi Obiecanej". Zamożni zatrzymują się tutaj, aby rozejrzeć się w interesach i wybrać sobie lokatę dla kapitału: w ziemi, w przedsiębiorstwie przemysłowem lub w handlu. Biedacy, nie mający nic, prócz dwóch rąk i zapału, zaczynają tu pracę — najczęściej jako murarze, — aby po paru latach oszczędzone pieniądze użyć na zadatkowanie parceli, na pierwszą ratę, na wkupienie się do spółki rolnej. Wszyscy otrząsają tu pył przywieziony z diaspory, wyzbywają się dawnych przyzwyczajeń, nawiązują nowe stosunki, a przedewszystkiem — zmieniają język.

W Palestynie bowiem obowiązuje hebrajski, nietylko jako trzeci język urzędowy obok angielskiego i arabskiego, ale też w stosunkach handlowych i towarzyskich między żydami. Żargon jest bojkotowany, pogardzany, wyśmiewany; języki europejskie — francuski, niemiecki, polski czy rosyjski—tolerowane tylko w Tel-Awiwie; w głębi kraju już są źle widziane. Hebrajszczyzna stała się jedyną mową narodową żydów. Ciekawe są dzieje ożywienia tego martwego od wieków języka. Wskrzeszenie swe niemal wyłącznie zawdzięcza nieżyjącemu już dziś filologowi Eljanowowi, żydowi z Odesy, który przybrał nazwisko hebrajskie Ben Jehudy. Poświęcił on swe życie odrodzeniu martwego języka. Przed 50 mniejwięcej laty, przejeżdżając w podróży poślubnej Żelazne Wrota Dunaju, rzekł on do żony:

— Jesteśmy w miejscu, symbolizującem moc postanowień. Chcę tu złożyć pewne ślubowanie. Odtąd nie przemówię do ciebie inaczej, jak po hebrajsku.

Młoda małżonka była przerażona; z trudem rozumiała cośkolwiek w tym języku świętych ksiąg, choć też była żydówką rosyjską. Wkrótce oboje przenieśli się do Jerozolimy, gdzie uczony orjentalista rozpoczął pracę nad wielotomowym słownikiem języka hebrajskiego. Gdy przyszedł im na świat syn, znany dziś literat hebrajski Ben Awi, ojciec zabronił mu stykać się z kimkolwiek, aby dziecko od urodzenia słyszało tylko mowę hebrajską; dopiero kiedy chłopiec miał 7 lat, pozwolono mu bawić się z dziećmi, znającemi ze szkół hebrajski, i to pod okiem ojca lub matki, którzy strzegli, aby nie zagadano do niego w żargonie. Sam Ben Jehuda, załatwiając interesy w starej, żydowskiej dzielnicy Jerozolimy, mówił po sklepach i bankach wyłącznie po hebrajsku, co zjednało mu u kupców opinję warjata, a nawet wielu z nich gorszyło, że w rzeczach świeckich i błahych posługuje się językiem świętych ksiąg mojżeszowych. Na tem tle doszło raz do przykrego incydentu. Młody Ben Awi, spacerując z pieskiem po ulicy, wołał na niego — naturalnie—po hebrajsku. Oburzeni hasydzi ukamienowali psa za zniewagę świętego języka. Ben Jehuda wybudował mu pomnik, jako pierwszej ofierze w walce o język narodowy.

Gdy ten prawdziwy fanatyk hebrajszczyzny umierał w 1925 r. — 150 tys. ludzi mówiło już za jego przykładem wyłącznie po hebrajsku, a wiele miljonów uczyło się tego języka z podręczników świeckich, traktujących o wszystkich zagadnieniach współczesnych.

Dzisiaj w Palestynie po hebrajsku porozumiewają się żydzi z Polski i z Ameryki, ortodoksi i komuniści, uczeni i zwykli robotnicy rolni. *Br. Z.*

(Dok. nast.).



Uroczystość „pierwszego plonu" z kolonji Żydowskiego Funduszu Narodowego na ulicach Hajfy



TYDZIEŃ ŚWIATA

Ministrowie i ich komentatorzy

(s). Optymizm, którym tchną mowy sejmowe pp. Jędrzejewicza i Zawadzkiego, naturalny optymizm ludzi czynu, którzy wierzą w swoją misję, został przez gorliwców wytłumaczony jako niezawodna zapowiedź likwidacji przesilenia. Że oto już świta jutrzenka zbliżającej się ery odrodzenia gospodarczego.

Mimowoli przypomina się stary koncept żydowski, tylokrotnie przy enuncjacjach oficjalnych powtarzany:

— Panie ministrze, jeśli jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle?

P. Otmar w „Gazecie Polskiej", komentując przemówienia p. premjera i p. ministra skarbu, czyni głębszej wartości uwagi na temat odporności, jaką wykazał i wykazuje w okrutnym procesie kryzysu naród polski. Kierownicy państwowi musieli wykazać zdolność myślenia i przewidywania. Ale naród musiał zdobyć się na wysiłek dostosowania się do tego, co myśl i przewidywania wskazały. I sternicy i naród musieli odnaleźć w sobie dość mocy charakteru, aby nie stracić zimnej krwi, aby nie ulec popłochowi, niepewności, wahaniom.

P. Otmar stwierdza bez lęku, że jeszcze nie widać końca kryzysu. Ale Polska ma dziś już prawo żywić nadzieję, że najgorsze minęło, że — jeśli rozwaga sterników i zdecydowana wola ogółu w dalszym ciągu nie zawiodą, — Polska wyjdzie zwycięsko z tej burzy, która wstrząsnęła wszystkiemi nieomal państwami kuli ziemskiej.

Słówko o oszczędności

(r.) P. Gruber, prezes P. K. O., podniósł znaczenie oszczędności, jako jednej z podstawowych cnót społecznych i państwowych. Któżby się nie zgodził z jego wywodami? Oszczędność, to budowanie lepszej przyszłości własnemi siłami. A w tej mierze istotnie tylko na własne siły można liczyć.

Co uczynić, aby w narodzie, z przyrodzenia dość lekkomyślnym, tę cnotę rozpowszechniać i umacniać?

Zaiste, propaganda, którą inicjuje prezes największej państwowej instytucji oszczędnościowej, zasługuje na najgorętsze poparcie i współdziałanie. Zauważyć jednak należy, że zamiłowanie do oszczędzania może rozwijać się pomyślnie tylko w odpowiednich warunkach. Trzeba, aby ten, który odkłada część swoich zarobków czy dochodów, miał prawo żywić wiarę, iż te oszczędności nie będą stracone, że nie przekreśli ich inflacja, niewypłacalność, przymusowe ofiary, — różnego rodzaju inne kataklizmy, z któremi walka staje się bezskuteczną.

Oszczędność jest fundamentem ustroju kapitalistycznego. Czyż my od tego ustroju nie odsuwamy się coraz dalej? Oszczędność opiera się na niewzruszalności prawa własności. Ta niewzruszalność staje się niekiedy dość problematyczną.

W „Kurj. Warsz." p. J. Cz. nakreślił posępny obraz sytuacji, w jakiej znalazła się własność nieruchoma miejska. Dekret wstrzymujący eksmisję wywołuje zaległości w komornem, które wynoszą, zależnie od dzielnic, od 24% do 50%. Podatki ściągane są od dochodów teoretycznych, odbiegających daleko od wpływów istotnych. Coraz więcej lokali nie wynajętych, nawet przy najbardziej ruchliwych ulicach śródmieścia. A jakiż to był zawsze ideał drobnego kapitalisty, ciułającego oszczędności? Nabycie małej choćby kamieniczki... Mieszkanie we własnym domu!

Teraz własny dom staje się źródłem niewysłowionych kłopotów i zmartwień. Doszło do tego, że w Łodzi, jak donoszą dzienniki, jakiś obywatel uciekł, zostawiając swoją kamienicę bez opieki i nadzoru, bo już rady sobie dać nie mógł.

Oszczędność? Tak! Przedewszystkiem i tylko oszczędność. Ale oszczędność zabezpieczona. Obywatel, który oszczędza i dorabia się, nie może być upragnioną zwierzyną dla poborców podatkowych. Nie powinien być dotknięty wyjątkowemi ustawami, nie powinny mu spadać — jeśli nabył kamieniczkę — wyjątkowe ciężary, trudności w egzekwowaniu należności, obowiązek dawania bezpłatnych mieszkań bezrobotnym.

Dlaczegóż od tego obowiązku zwolnieni są przemysłowcy, kupcy, obywatele ziemscy? Sprawiedliwość musi być jednaka dla wszystkich, nawet dla tych, co kapitalizują oszczędności.

Trzej królowie konferują

(V.) Gdy wielkie mocarstwa po związaniu się „paktem czterech" zapadły w bezwład, mniejsze państwa rozwijają znaczną ruchliwość. Zwłaszcza południowy wschód Europy działa. Zabiegi toczą się wokół Bułgarji. Czy pozostanie ona w sferze polityki włoskiej? Czy wybierze pozycję samodzielną i izolowaną? Czy zbliży się do Małej Ententy?

Na tę trzecią ewentualność wskazują ostatnie wypadki. Niedawno podczas zjazdu w Sinaja ministrów spraw zagranicznych Czechosłowacji, Jugosławji i Rumunji odbyło się tam spotkanie dwóch szwagrów: królów Karola i Aleksandra. Powracając drogą morską, król jugosłowiański wstąpił do Warny, gdzie oczekiwał nań król Borys, poczem odwiedził jeszcze Konstantynopol i Korfu, aby porozmawiać z mężami stanu Turcji i Grecji.

W tym samym czasie minister Titulescu odbył podróż okrężną do Warszawy, Belgradu, Sofji, Angory i Aten. Ostatnio znów król rumuński zjechał się z królem bułgarskim na wodach modrego Dunaju. Ekskursja jachtem miała niezwykle przyjacielski przebieg.

Trzykrotne spotkanie się królów bałkańskich w ciągu paru tygodni świadczy o głębokich przemianach, odbywających się na Bliskim Wschodzie.



Król Borys i król Karol wysiadają z jachtu w Giurgiu nad Dunajem

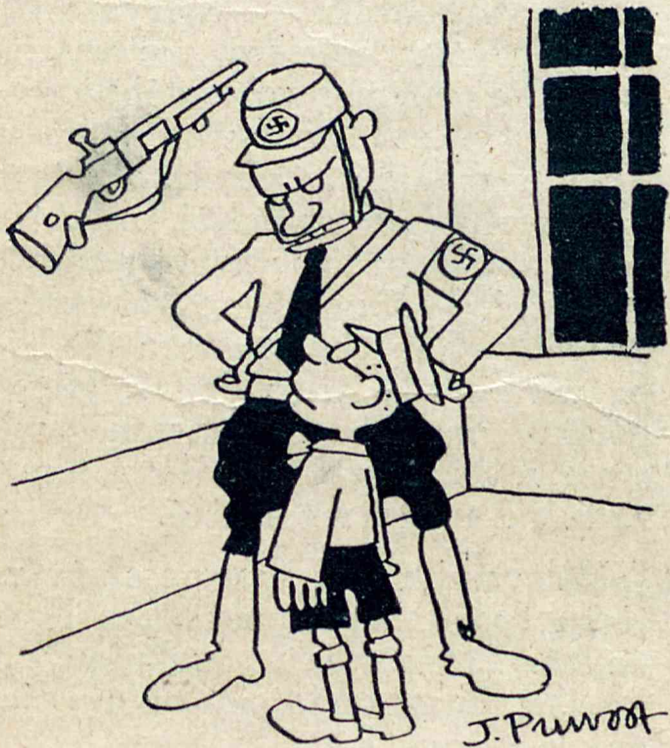
Plebiscyt niemiecki

(V.) Dnia 12 listopada mają odbyć się w Niemczech wybory do nowego Reichstagu i plebiscyt nad polityką zagraniczną rządu Hitlera. Kto aprobuje zerwanie konferencji rozbrojeniowej, wystąpienie z Ligi Narodów i zapowiedź nieprzestrzegania Traktatu Wersalskiego—ma złożyć kartkę z „Tak". Kto jest innego zdania — rzuci do urny: „Nie".

Zdaje się, że w całych Niemczech hitlerowskich nie znajdzie się jednego takiego śmiałka. Można też być pewnym, iż wszystkie głosy wyborców padną na listę rządową do Reichstagu, chociażby z tego prostego powodu, że innej nie będzie.

Ale mimo tej pewności matematycznej, kanclerz i jego pomocnicy rozwijają olbrzymią kampanję wiecową i plakatową ze swojemi kandydaturami i za swym programem. Hitler, Göring, Gebbels, Papen, Franck i Frick — ktoby tam ich wszystkich wyliczył — przebiegają Niemcy wzdłuż i wszerz, urządzając codzień zebrania i przemawiając przez radjo. Sam „ukoronowany szturmowiec" — książę August-Wilhelm, trzeci syn Wilhelma II, miał w ciągu tygodnia 27 wieców i zamierzał odbyć jeszcze drugie tyle.

Pocóż ta forsowna agitacja w zaagitowanym już, przekonanym, jednomyślnym kraju, gdzie niema na lekarstwo przeciwnika, bo jednych wypędzono zagranicę, innych zamknięto w obozach koncentracyjnych, a pozostałych wprzęgnięto strachem do karnych szeregów? Chodzi tu wyłącznie o wywołanie wrażenia zagranicą, że w Niemczech działa się jeszcze słowem, perswazją, argumentem. I że jednomyślna aprobata polityki Hitlera powzięta będzie na skutek głębokiego przekonania całego narodu, a nie pod „hurra — przymusem". Taki jest przebieg każdego plebiscytu, czy go urządza Ludwik Napoleon czy Adolf Hitler.



— *O! jak pięknie wyczyszczony!*
— *Przecież wybory za pasem.*

Książę panujący na usługach p. Hitlera

Ks. Filip Heski został wywłaszczony przez rewolucję z władzy i z majątku. Rozgoryczony, osiadł w Rzymie, wiodąc życie nader skromne i samotne. Miał nawet zamiar założyć magazyn starożytności. Ale oto zaproszono go do Kwirynału, został przedstawiony rodzinie królewskiej, księżniczka Mafalda zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Że zaś dom sabaudzki należy do najbogatszych w Europie, ubóstwo ks. Filipa nie było poczytane za przeszkodę, małżeństwo dość szybko doszło do skutku.

Gdy p. Hitler doszedł do władzy, ks. Filip, jako przyjaciel osobisty Goeringa, przywrócony został do łask i nawet do części majątku. Dyktator mianował go prezydentem prowincji, w której przed rewolucją dzierżył władzę monarszą. Związek małżeński księcia z księżniczką włoską jest podobno wyzyskiwany nader umiejętnie przez niemieckich kierowników polityki zagranicznej.

Drobne przeoczenie

(Wig) W tych dniach odsłonięto w Warszawie nowy monumentalny pomnik. Zdając sprawę z tej uroczystości, dzienniki stołeczne skrupulatnie wyliczyły wszystkich obecnych na niej generałów, prezesów i dyrektorów, opisały mundury biorących w niej udział formacji wojskowych i wygląd trybun dla publiczności. Nie podały tylko do wiadomości swych czytelników nazwiska rzeźbiarza — twórcy pomnika.

Przypomina to inny analogiczny wypadek. Przed paroma laty odbywała się inauguracja wspaniałego gmachu pewnej wielkiej instytucji. Prezes tej instytucji w długiej mowie dziękował tym, którzy współdziałali we wzniesieniu tak okazałej budowli, upiększającej miasto; wymieniał więc kolejno firmy, dostarczające cegłę, cement, marmury, urządzające instalację elektryczną, centralne ogrzewanie, układające parkiety, posadzki terrakotowe i t. p. Nie wymienił tylko jednego nazwiska — architekta, który opracował plan monumentalnego gmachu.

Trucizna

(K). Sprawa Maliszów, to koszmar ostatniej doby. Dwoje degeneratów. On — malarz, podobno nie bez zdolności. Obciążony dziedzicznie, sam już przebywał w szpitalu dla umysłowo chorych. Ona — to pęk rozstrojonych nerwów. Walczą z ciężkim niedostatkiem. Sfera prawie inteligentna. Chodzą do kina, czytają powieści kryminalne, czasopisma sensacyjne. I oto w wytrąconych z równowagi mózgach rodzi się myśl rabunku, choćby kosztem mordu...

Zbrodnia nie budziłaby większego zainteresowania, gdyby nie jej podłoże romantyczne. Ta para małżeńska kocha się bez pamięci. W toku procesu on oskarża się bez przerwy, by oczyścić z winy żonę. Ona czyni to samo, bo chce umrzeć z nim razem. Pragnie doczesną mękę skończyć z ukochanym człowiekiem na tej samej szubienicy. A gdy w sali sądowej uda im się zbliżyć do siebie, zapominają o strażnikach, o sądzie i o publiczności, łączą usta w utęsknionym pocałunku.

Zaiste, nigdy chyba kwiat miłości nie wyrósł wśród czarniejszej, bardziej upiornej nocy! Marzenie Maliszowej nie spełniło się. Mąż-kochanek poszedł sam na plac kaźni. Ją czeka dożywotnie więzienie. Sprawozdania procesu, sensacyjniejsze od wszelkich elukubracji kryminalnych, są ponurym dokumentem tajemnic, jakie czają się w duszy ludzkiej naszych czasów.

...Dzienniki brukowe miały sensację! Sprawozdania z procesu Maliszów czytali wszyscy, młodzi i starzy, każdy, kto miał dziesięć groszy na kupno gazety. Jakież wypieki na twarzach kucharek i pokojówek, ileż wzruszeń, niepokojów. A potem nieskończone dyskusje u p. dozorcy domowego, w maglu, — to znów w kawiarniach, barach! Ile ziarn zatrutych wdarło się do rozgorączkowanych wyobraźni, z jakiem przejęciem wczytywano się w dramatyczne i drastyczne szczegóły z życia i zbrodni morderców! Ile złych instynktów obudzi ten posiew!



Trochę paryskich aktualności

(Korespondencja własna „Świata").

Znany już i ceniony w kołach literackich, choć stosunkowo młody autor Marc Chadourne wydał ostatnio powieść: „Absence" (Nieobecność). Akcja tej powieści rozgrywa się kolejno na gruncie literacko-artystycznym w Paryżu, w Meksyku i znowu w Paryżu. Młody autor, bohater powieści, ma „przyjaciółkę", Annę, córkę słynnego uczonego, wdowca, zajętego jedynie swoją nauką i doświadczeniami. Anna odznacza się wielkim apetytem do życia i stosunkowo mizernemi środkami dla zaspokojenia tego apetytu. Chce być sławną, aby być bogatą i używać. Lecz napróżno szuka w sobie talentu, któryby ją uczynił sławną, ma tylko znane nazwisko i urodę, wprawdzie pozbawioną wdzięku, ale młodą i pełną życia. Próbowała już dziennikarstwa, literatury, muzyki, lecz wszędzie spotkał ją zawód. Stara się zatem zostać sławną przy pomocy młodego autora, mającego już pewne powodzenie i jaką taką fortunę. Autor, natura raczej kobieca, przeczulona, delikatna, wyobraża sobie Annę taką, jaką chciałby ją widzieć, t. j. idealną. Napróżno przyjaciele próbują zlekka otworzyć mu oczy, Jutse Haudouard ma szczery zamiar poślubić Annę później, gdy oboje będą zdecydowani na ten stanowczy krok, tymczasem choć Anna nie porzuciła domu ojca, jest kochanką Juste'a i spędza z nim większą część czasu. W kołach artystyczno-literackich, w których Anna bywa z Juste'em, znajduje się stary twórca oper, niegdyś inowator i sława, dziś rutynowana ruina sławy, żyjąca swoją reputacją. Anna wyśmiewa go nieraz i ostro. Ale Juste musi jechać do Meksyku na reportaż. Anna zostaje sama w Paryżu przez trzy miesiące. Juste mimo pięknych syren Meksyku pozostaje wierny Annie i wraca jeszcze bardziej rozkochany, niby Mickiewiczowski Hrabia, którego „serce zdolne mocniej kochać zdala". Niepokoi go ogromnie nagły brak wiadomości od Anny, która przedtem pisywała i telegrafowała prawie codziennie. Na kablogramy nie otrzymuje żadnej odpowiedzi. Wreszcie przychodzi odpowiedź, ale jaka! Anna sucho i ostro oznajmia biednemu, do najwyższego stopnia zdenerwowanemu literatowi, żeby więcej nie myślał o niej, bo inaczej urządziła swe życie. Juste nie wytrzymuje tego nagłego ciosu i próbuje umrzeć. Lecz stary poczciwy doktór francuski, wracający wraz z nim na okręcie do Europy, uratował go i Juste przyjeżdża do Paryża, gdzie dowiaduje się, że Anna jest kochanką starego twórcy oper, który jest bogaty i obiecuje uczynić ją sławną śpiewaczką. Właśnie ma grać rolę bohaterki w jego nowej operze ku rozpaczy dyrektora teatru, bo Anna nie ma głosu, ani zdolności aktorskich. W operze tej młoda artystka porzuca swego młodego kochanka dla starego sławnego kochanka i młody kochanek kończy samobójstwem. Anna i stary jegomość zapragnęli dodać do wszystkich reklam i śmierć biednego literata, jako jedną atrakcję więcej. Ale Juste żyje i Anna jest oburzona na niego i w patetycznym liście wyrzuca mu, że jest tchórzem. Biedaczysko zrozumie nareszcie, że jego wymarzona Anna nie istniała i pocieszy się tem, że wytwór jego wyobraźni właściwie nie mógł go zdradzić, bo nie istniał.

„Nieobecność" wywołała niezwykłe zainteresowanie w kołach literackich paryskich nietylko z powodu swej niezaprzeczonej wartości literackiej oraz nazwiska autora, lecz i jako t. zw. „romans *à clef*". Twierdzono, że autor opisał swe własne przeżycia, zmieniając jedynie imię i nazwisko bohaterki. Pod postacią zaś „twórcy opery" ukrył znakomitego dramaturga francuskiego o niemieckiem nazwisku. Nie byłoby w tem zresztą nic niezwykłego, gdyż parę lat temu po ukazaniu się dobrej, choć nieco zbyt rozwlekłej powieści Jean Giraudoux: „Bella" mówiono również, że autor opisał w niej dzieje dwóch rodzin słynnych w polityce francuskiej naszych czasów: rodziny Berthelot i rodziny Poincaré.

Mieliśmy też ostatnio dwie wcale ciekawe polemiki literackie, pierwszą słynnego autora i poety, Henry de Montherlant, z André Chamson, literatem-pacyfistą, oraz drugą — Panaita Istrati z Romain Roland'em. Henry de Montherlant w ostatniej swej książce „Mors et Vita" zamieszcza odczyt, jaki byłby wypowiedział, gdyby się zdecydował udać do Niemiec, dokąd go zapraszali wielbiciele jego talentu. W odczycie tym z wielką godnością mówił między innemi o pretensjach powojennych niemieckich, dodając, że Francja pragnie pokoju, ale bynajmniej nie lęka się wojny. André Chamson oburzył się. Jakto? mówić coś podobnego do Niemców? wspominać o traktacie i jego trwałości? Ależ Niemcy obraziliby się okropnie i nie daliby dokończyć mówcy. Zresztą trzeba wogóle zapomnieć o wojnie i o tem, co było.

Henry de Montherlant odpowiedział pacyfiście z wielkopańską uprzejmością, że Niemcy tak już prawdopodobnie mają dosyć pacyfistów i ich mdłych dyskursów o potrzebie miłości bliźniego, której nikt praktykować nie chce, że z samego zdziwienia, iż słyszą coś nowego, dosłuchaliby do końca. I dodał ze złośliwą choć subtelną ironją, że co do niego, to o niczem nie zapomniał i że gdy mierzy wartość jakiegoś człowieka, to mimowoli zadaje sobie pytanie, jakby taki człowiek zachował się w boju, w obliczu śmierci, gdyby mu przyszło nadstawić głowę za swe ideały.

Co do Panaita Istrati, wiadomo, że był on „lansowany" przez Romain Rolanda i wielbi pacyfizm, komunizm i różne inne... izmy. Ale Panait Istrati pojechał raz w podróż do sowietowego raju i wróciwszy napisał o nich książkę wcale niepochlebną. Z tego powodu komuniści okrzyknęli go zdrajcą, on zaś zaczął im wyrzucać w dość dowcipny sposób, że używają komunizmu, jako stołka, po którym włażą na wyższe miejsce, nie wyrzekając się przytem wcale dóbr ziemskich. Że zaś niedawno Romain Roland oznajmił, schodząc z tego piedestału bezstronności, na którym się sam postawił podczas Wielkiej Wojny, że cokolwiekby uczyniły Sowiety, zawsze będzie po ich stronie, więc Panait Istrati gorzko wyrzuca dawnemu „mistrzowi", że się zawiódł na nim i żąda od niego wyjaśnień.

Wszystkim tym sporom służy za teren tygodnik paryski „Les Nouvelles Littéraires", drukujący z rzadką bezstronnością opinję jednych i drugich.



Dr. M. Kasterska.

Jak będą wkrótce wyglądały nasze domy mieszkalne?

Może w tym nagłówku jest nieco mimowolnej ironji, szczególniej w wyrazie „nasze". Wleczemy się w ogonku za nacjami przodującemi w sprawach gospodarcyzch, więc i nowe kierunki w architekturze przyjdą do nas pewno trochę później. Ale że wszyscy teraz wzdychamy do własnych domków, a przynajmniej mieszkań, dobrze więc jest być zorjentowanym, jakie są już dziś architektoniczne i techniczne możliwości budowy domów mieszkalnych.

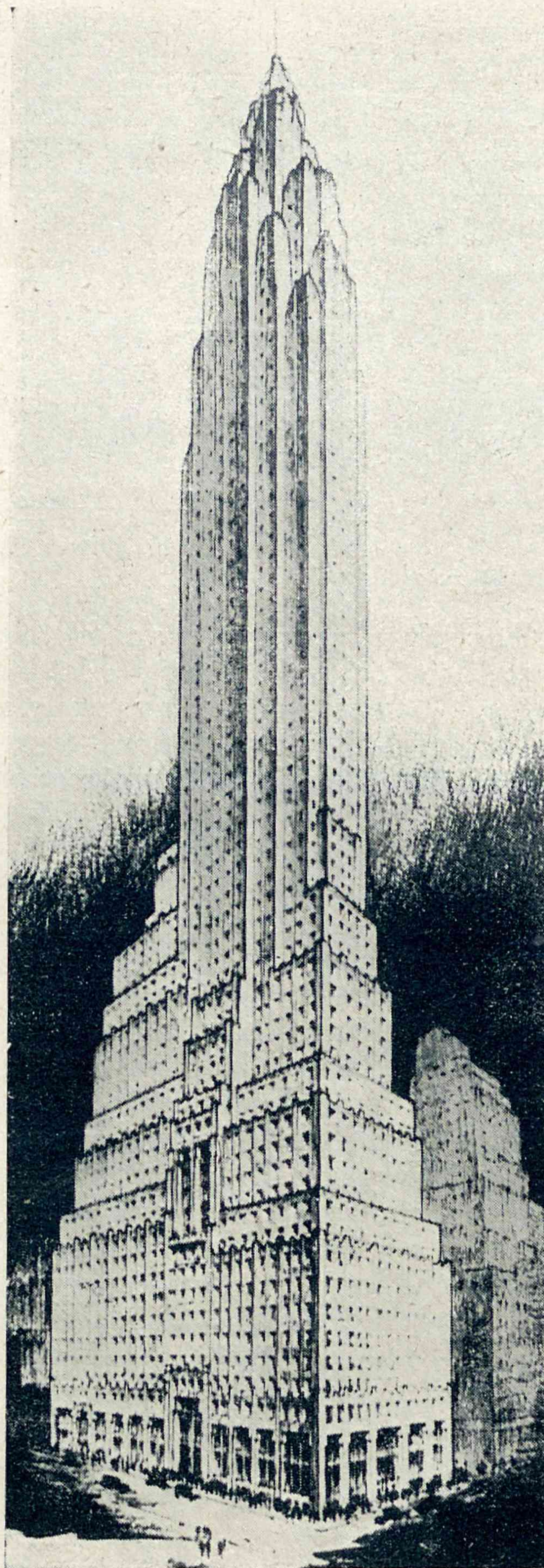
Żeby odrazu wejść w smak tych rozkoszy, jakie dawać będzie własny domek najbliższej przyszłości, należy przedewszystkiem zapomnieć o naszych dotychczasowych bezstylowych i dawnych stylowych, ciężkich, masywnych, na wieki obliczanych domach czy willach, z kolumnami, z wysokiemi dachami, z ornamentyką gipsową, długo i kosztownie budowanych, a więc, przystępnych tylko dla pieniężnej elity. W domach tych bywała wilgoć, gnieździł się grzyb, tynk opadał, z piwnicy wiało, słońce nie dochodziło, piece źle grzały, kuchnia dymiła, łazienki brakowało, a wogóle było bardzo prymitywnie.

Trzeba o tem zapomnieć.

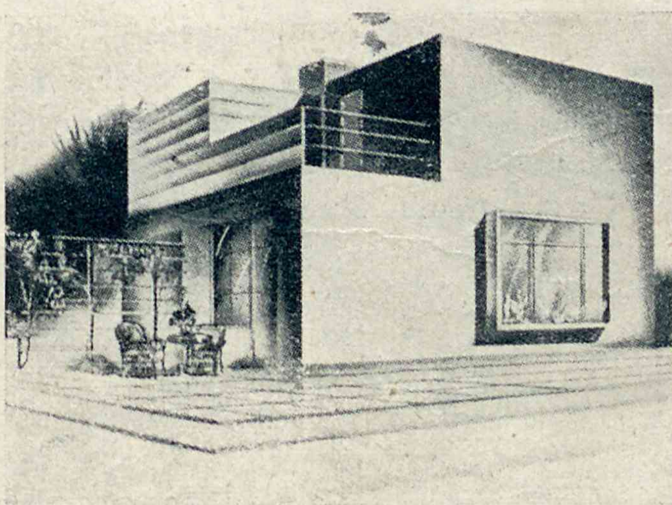
Domek najbliższej przyszłości nie będzie nawet przypominał tamtych budynków. Będzie może podobny zewnętrznie do tanku, może do okrętu, może do stacji benzynowej, może do cieplarni ogrodniczej, a wogóle nie będzie do niczego podobny, będzie bowiem budowany nie według stylu, nie dla oglądania go, nie dla harmonizowania z sąsiadami, lecz jedynie i wyłącznie dla wygody mieszkańców w dostosowaniu do ich potrzeb, gustów, sposobu życia, pracy, dla ich zdrowia, odpoczynku i radości. Będą budowane z najrozmaitszych materjałów, jak blacha stalowo-aluminjowa, szkło, drzewo, różne elementy izolacyjne, ale nigdy z cegły i wapna.

Budowniczy, planujący taki dom, nie będzie myślał o stylach i kanonach architektonicznych, tylko wyłącznie o ludziach, którzy tam mieszkać mają. Konstrukcja więc takiego domu prywatnego nie będzie architektoniczną, lecz, że tak powiemy, humanistyczną.

Istnieją w tej chwili trzy kierunki budowy domów mieszkalnych. Pierwszy, propagowany przez architekta amerykańskiego Hood'a, wychodzi z założenia, że pewna ilość ludzi nie lubi mieszkać w rozproszeniu, lecz woli życie zbiorowe, które daje wiele ułatwień. Dla tych będzie się budowało za miastem, w polu, czy w lesie, przy doskonałej komunikacji, drapacze chmur. Każdy będzie tu albo właścicielem swego mieszkania, albo będzie je wynajmował, korzystając ze wspólnych urządzeń i udoskonalonych instalacji. Mieszkania będą drogie, ale bez żadnych kłopotów. Ten system u nas nie ma szans powodzenia.



Dom dla zwolenników życia zbiorowego



Willa jednomieszkaniowa dla indywidualistów

Pionierami drugiego systemu są Niemcy. Przykładem jego jest Siedlung Britz w Berlinie. To system domów seryjnych, przylegających do siebie, stanowiących kompleksy kwadratów, podków czy trójkątów. Jest to połączenie życia indywidualnego ze zbiorowem, coś pośredniego pomiędzy życiem w drapaczu, bardzo „uspołecznionem", a życiem w domkach izolowanych, indywidualnych.

Te właśnie stanowią trzeci typ, który ma najliczniejszych zwolenników w Anglji, Holandji, wogóle w Europie i który ma największe szans rozwinięcia się w Polsce.

Taki domek jednorodzinny najbliższej przyszłości, konstruowany celowo, będzie budowany — w fabryce, a dostarczany na miejsce i montowany w ciągu jednego tygodnia. 85% budowy wykonane zostanie w fabryce, 15% na miejscu. W kilku już krajach Ameryki i Europy tworzą się potężne kompanje dostarczania domów.

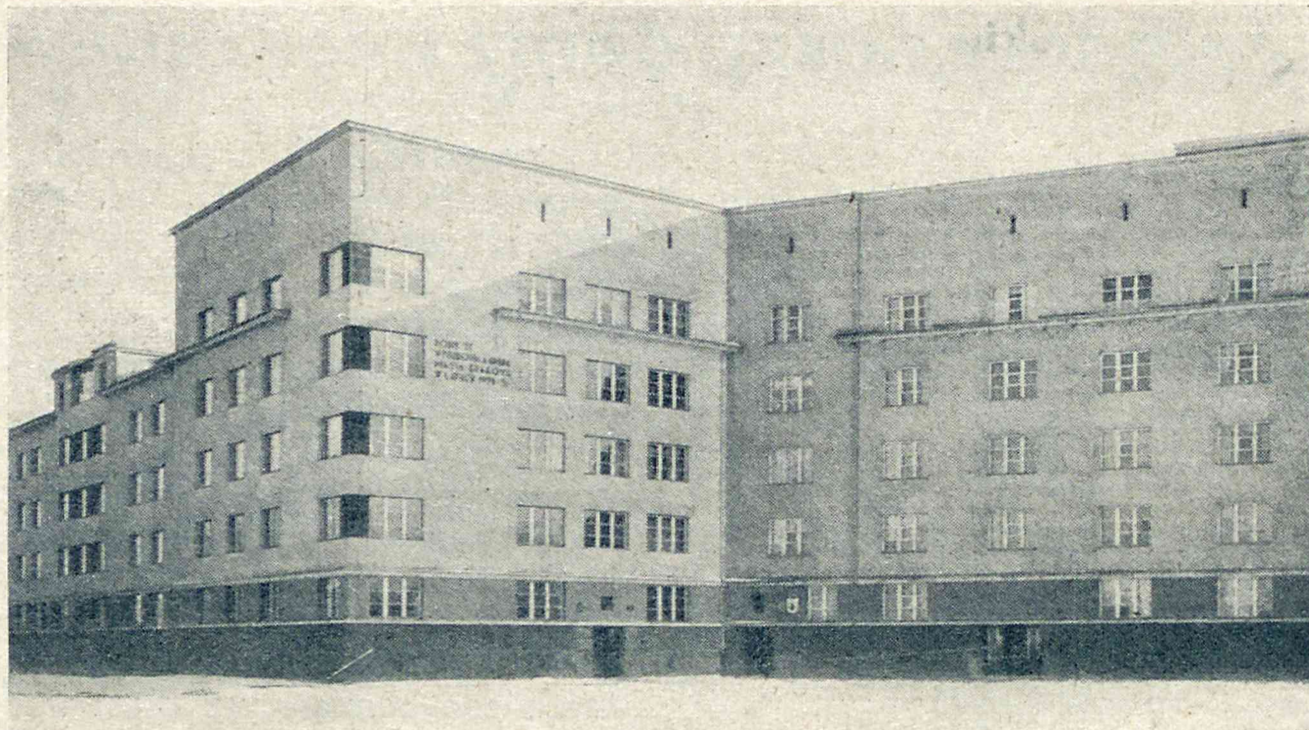
Tego rodzaju domek ma kosztować 30% sumy, jaką kosztują dziś, a to dzięki produkcji ustandaryzowanej. Cała konstrukcja trzymać się będzie na osi stalowej czy żelazo-betonowej. Ściany zewnętrzne, złożone z cienkich blach metalowych podwójnych, z izolacją w środku, prezerwującą od zimna, gorąca, wilgoci i hałasu, razem 5 centymetrów grubości. Domy będą pokryte farbą emaljową. Ściany wewnętrzne będą ruchome; pokoje będzie można dowolnie zwiększać, zmniejszać, nadawać im różną formę, w miarę potrzeby. Z małych pokoików można będzie w imieniny pani domu zrobić salon na wielkie przyjęcie, a duże pokoje krajać na małe w miarę powiększania się rodziny.

Dom taki będzie więc elastyczny.

Konstrukcja metalowa pozwoli na umieszczanie okien zupełnie dowolnie bez względu na symetrję, elewację i tym podobne przesądy.

Im który kraj ma mniej słońca, tem więcej będzie w ścianach szkła, a może nawet cały dom zostanie zbudowany ze szklanych cegieł. Na zbytek słońca poradzą story, zasłony i markizy.

Zupełnej reorganizacji ulegnie dach. Obecnie dach jest zupełną stratą w budynku. Pod dachem jest najwyżej strych na suszenie bieli-



Dom seryjny typu koszarowego

zny. W domach najbliższej przyszłości dach odegra wybitną rolę. Będzie on otwartym tarasem z kwiatami i roślinami, będzie przeznaczony na kąpiele słoneczne, na romantyczne noce księżycowe, na jadalnie, gdy pogoda wypędzi z wnętrza, na salon, gdy w domu zbyt ciasno. Wreszcie pod samym dachem będzie umieszczona kuchnia i pralnia, by uniknąć zapachów, idących z dołu do góry.

Dom mieszkalny blizkiej przyszłości będzie całkowicie zelektryfikowany. Światło, sygnalizacja, kuchnia, pralnia, lodownia, odkurzacz, maszyna do szycia, radjo, telefon, telewizja, fortepian, piecyki, ondulacja, golenie, strzyżenie trawnika—wszystko siłą elektryczną.

Konserwatyści twierdzą, że domy wyrabiane w fabryce będą monotonne. Moderniści utrzymują, że co dobre — nie bywa monotonne, nigdy się nie przykrzy i nie razi przy powtarzaniu. Zapytują oni jednocześnie, czy współczesne szeregi kamienic miejskich, dochodowych, koszarowych budynków o identycznym rozkładzie okien, bram, sklepów, schodów, balkonów nie są monotonją?

Łącznie z reformą budownictwa przyjdzie reforma miast. Idealne miasto przyszłości będzie zawsze położone nad rzeką, nad kanałem, jeziorem, możliwie po obu stronach rzeki i będzie miało cztery dzielnice, rozdzielone na krzyż wielkiemi bulwarami.

Pierwsza dzielnica ma koncentrować życie oficjalne, a więc wszelkie urzędy. W drugiej dzielnicy wre praca: fabryki, warsztaty, rzemiosła, wielki handel, sklepy, port, banki, towarzystwa ubezpieczeń, dworzec główny. Trzecia dzielnica będzie przeznaczona jedynie na mieszkania, a więc domy prywatne, w parkach, ogrodach, w ciszy, bez żadnego zgiełku i ruchu miejskiego. Wreszcie czwarta dzielnica będzie skupiać życie społeczne. Będą tu się koncentrowały świątynie, wszelkie szkoły, instytucje społeczne, kluby, teatry, kina, muzea, szpitale, hotele, kawiarnie, restauracje.

Ponieważ życie pędzi tempem szału, więc napewno tego wszystkiego jeszcze doczekamy. Ale dziś już powinniśmy zdążać do celu i planować urbanistykę w tym kierunku.

Dr. G. O.

Młodość ze starczym grymasem

W dziesięciolecie istnienia warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych wystąpili wychowankowie tej uczelni z wystawą swych dzieł w salonach IPS-u.

Pięć zrzeszeń artystycznych: Bractwo św. Łukasza, Forma, grupa z „Ładu", Ryt i Szkoła warszawska zapragnęły uświetnić urodziny swej Almae matris.

Współczesna psychika społeczna kazała im zespolić się w związki, z których kilka posiada nawet sprężystą „kapitułę" i ma poza sobą szereg wystaw. Widać, iż pracowicie spływa ich żywot.

Czy jednak dla sztuki pożytecznie?

Dwa zasadnicze tony zapanowały w tych pięciu młodych zrzeszeniach, które, trzeba przyznać, z dużą energją torują sobie drogę do rozgłosu i wziętości, a to — powrót do przeszłości i skłonność do groteskowej stylizacji.

I jedno i drugie hasło przedziwnie smutne jak dla sztuki młodych i przekreślające zgóry wszelki bunt i rozterkę ducha, z której rodzą się wielkie indywidualności.

Po najłatwiejszej linji posuwa się ta twórczość, rozglądająca się po wszystkich możliwych epokach myśli artystycznej. Kolekcjonerstwo szczególnego rodzaju, które świadczy o gwałtownym zaniku osobowości, o pewnych nawet zaletach rzemieślniczych, ale w ciągłości sztuki polskiej zapowiada się na pustą kartę.

I znajdzie się tam wszystkiego po trosze: są Holendrzy, Włosi, Flamandzi, Francuzi, patos malarstwa hiszpańskiego i imitacje Kossaka, jest Vernet, pasy słuckie, karykatura Lentza, „dynamika" rodzajowych obrazków Brouwera i Teniersa, całe muzeum wspomnień, podane na brudno, szaro lub krzykliwie.

Jednego brak — własnej myśli artystycznej. A wśród tego wszystkiego zadziwia ilość nazwisk malarskich i rzeźbiarskich, zwłaszcza kobiecych.

Ilościowo starczyłoby to na stworzenie najświetniejszej epoki artystycznej w Polsce, wobec której całe Włochy z okresu Medyceuszów musiałyby zblednąć, jak blajtrama.

Ale ilość nie zastąpi jakości, zwłaszcza w sztuce. Nawet w Rosji sowieckiej, mistrzyni kolektywizacji życia i mózgów, nastąpił upadek artyzmu na rzecz oświecenia mas i propagandy nowego ustroju.

Artysta sowiecki, powracając do elementarza artystycznego, ma przynajmniej piękny cel na oku — pracę dla ludu.

Wszystkie zaś razem malarskie grupy wychowanków warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych nie zamarzyły nawet o celach społecznych, tendencje ich twórczości obracają się po dawnemu wokoło kanonów absolutnego piękna, samego dla siebie, wedle starych, burżuazyjnych rutyn krąży ich działalność, wytwarzając w sumie taki marazm młodości, jakiego nie wykazała nigdy dotąd żadna młodzież artystyczna.

I jeśli tym młodym, utalentowanym zresztą artystom, obdarzonym pięknemi zadatkami na przyszłość, nie powiedzieli ich mistrzowie w Akademji, że błędnemi idą drogami i w zaraniu swej twórczej pracy mają już starczy grymas na twarzy, obowiązkiem krytyki jest przeciwstawić się błędom tem gwałtowniej, im pobłażliwiej były one tolerowane lub niedostrzegane.

Wprawdzie honor tej więdnącej młodości ratuje zrzeszenie grafi-

Profesorowie i Wychowańcy Warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych w IPS-ie



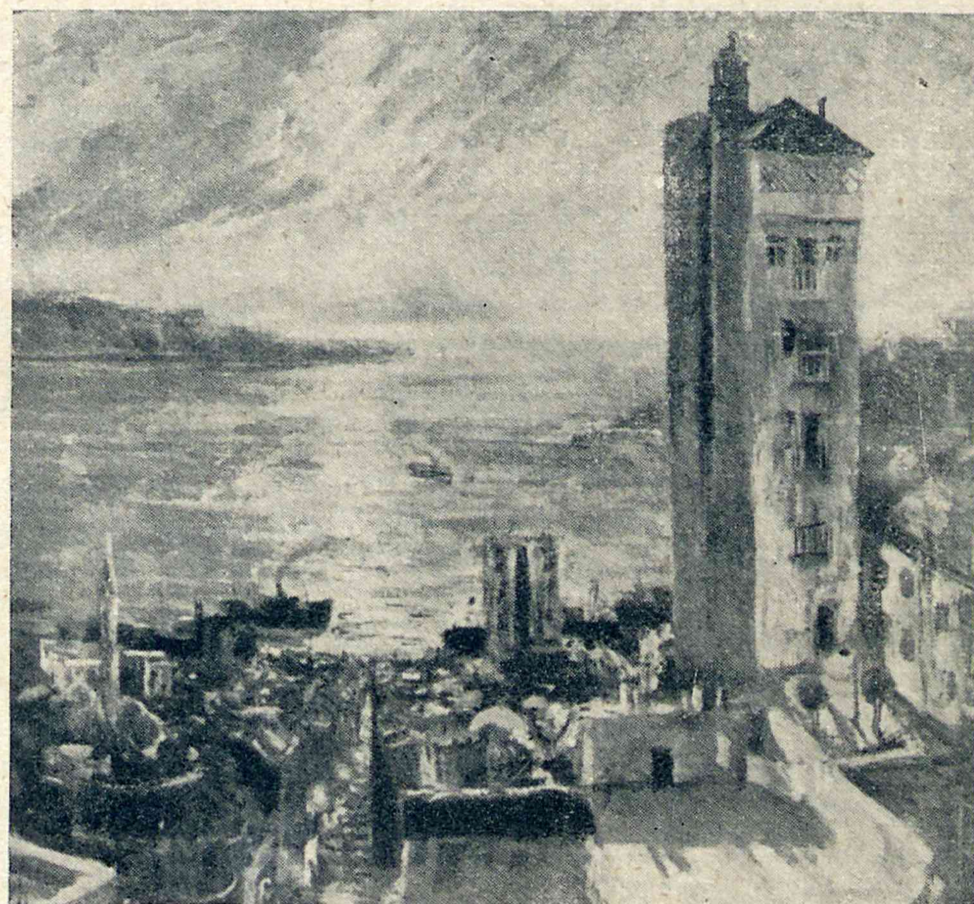
Pruszkowski Tadeusz — *Portret P. J.*



Seidenbeutel M. — *Portret p. L. B.*



Arct Eugenjusz — *„Domy nad rzeczką“*



Jędrzejewski Aleksander — *Pejzaż*

ków „Ryt“ i raz poraz z tego grona wychodzą prace jędrne swą świeżością i nie zatopione w beznadziejnem powtarzaniu „za panią matką“ lub w kabaretowej grotesce, mało zmienia to jednak ponurą istotę rzeczy.

Grafika z natury swej, jako sztuka niemal intymna, rzadko kiedy posługująca się kolorem, nie zajmuje stanowiska reprezentacyjnego w dziejach plastyki w takim stopniu, jak malarstwo lub rzeźba.

A właśnie w stronę malarstwa zrzeszonych stowarzyszeń kieruję mój wyrzut, który w paradoksalnych naszych czasach jest jeszcze jednym więcej paradoksem.

Staję przed młodymi w obronie praw młodości, która może błądzić, ale zdobywać musi, aby jej życie stało się potrzebne.

Myli się jednak autor „Przedmowy“ do pięknie wydanego katalogu „wystawy związku 5 stowarzyszeń artystycznych“, „nie wahając się powiedzieć, że stowarzyszenia te decydują w znacznym stopniu o kształtowaniu oblicza współczesnej plastyki polskiej“.

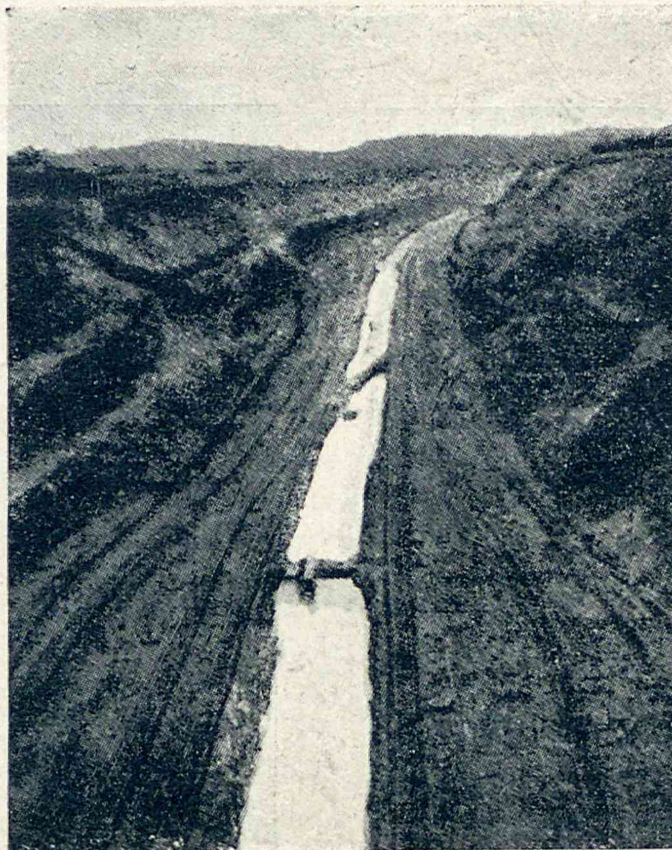
Jest Wilno, Kraków, Poznań, a nawet zaniedbany i opuszczony artystycznie Lwów, gdzie żyje i działa gromada artystów, może mniej liczna, lecz zato prawdziwie młoda.

Witołd Bunikiewicz

W Kanale Panamskim

Pierwszym europejczykiem, który dotarł do przesmyka Panamskiego, był Kolumb, w czwartej, tragicznej dla niego podróży. Było to w 1502 roku; sądził wtedy, że dotarł do Azji. Dziwnym zbiegiem okoliczności, wylądował on w tej samej zatoczce *Limon Bay*, gdzie obecnie rozpoczyna się kanał panamski. Kolumb nie probował zagłębiać się w nieznany ląd. Zrobił to dopiero w 1513 roku Vasco Nunes de Balboa. On to, zapuściwszy się w głąb kraju, po 24 dniach podróży odkrył Ocean Spokojny.

Pierwszy pomysł przekopania kanału powziął towarzysz Balboa, Alvaro de Saavedra. Od tego czasu wielu marynarzy, inżynierów i przedsiębiorców, rozumiejąc doniosłość tego przedsięwzięcia dla żeglugi, handlu i cywilizacji, badało i projektowało przebicie kanału. Interesowali się tym pomysłem prócz Hiszpanów Francuzi, Anglicy i Amerykanie; opracowano szereg projektów. Wkońcu zainteresował się tem Lesseps, który po szczęśliwem przekopaniu kanału Sueskiego zażywał dobrze zasłużonej sławy na świecie. Rozpisano konkurs; projektów złożono dziesięć. Zwyciężył projekt idący przez Panamę. Miał on 73 kilometry długości i obywał się bez szluz. Stworzono kompanję nod nazwą: *Compagnie Universelle de Canal Interoceanique de Panama*, o kapitale początkowym 300 miljonów franków złotych. Koszt właściwej budowy kanału obliczony był na 600 miljonów, przy dwunastoletnim terminie zakończenia robót. Licząc koszta handlowe, procenty od obligacji i t. p., cały koszt miał wynieść 1200 miljonów franków, sumę naówczas zawrotną. Mimo to zainteresowanie giełdy i drobnych



Kanał Panamski w okresie budowy

kapitalistów było wielkie. Pamiętano haussę udziałów przedsiębiorstwa kanału Suezkiego, które w roku 1864 przy rozpoczęciu robót warte były 5 tys. franków, a w 6 lat potem płacono za nie po 400 tysięcy.

Prace rozpoczęte w styczniu 1882 roku ciągnęły się do roku 1889. W tym czasie zaczęły piętrzyć się trudności terenowe, finansowe i zdrowotne. Zginęło tam na malarję 10 tysięcy ludzi; wpłynęło to na niesłychane podrożenie robocizny i ucieczkę zatrudnionych robotników. W 1894 roku podjęto nanowo prace, ale nie trwały one długo. Roboty zostały porzucone, powstał słynny proces panamski, który przez kilka lat ekscytował uwagę całego świata, pogrzebał on wielu polityków w opinji, a między innymi i twórcę projektu, Lessepsa, którego perypetje procesu wpędziły do grobu.

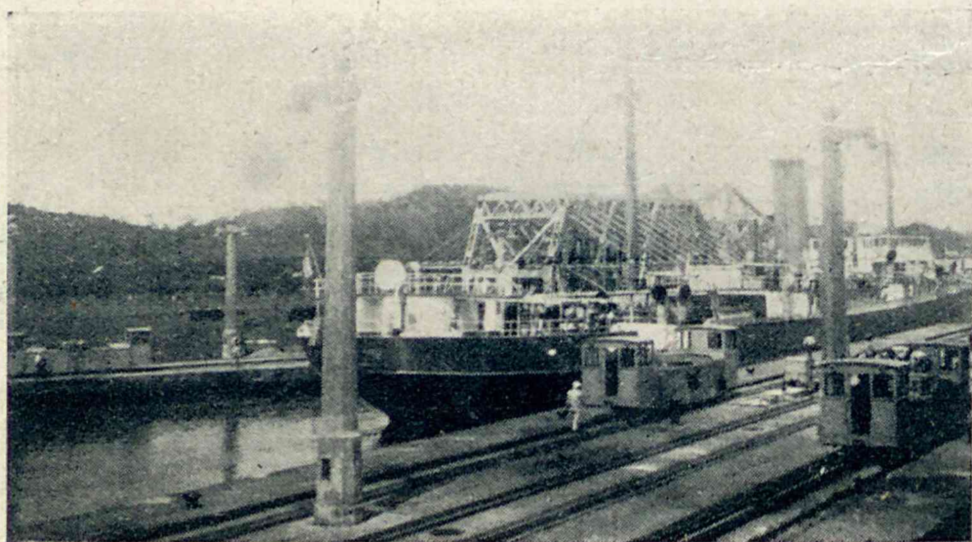
Na widownię wystąpili wtenczas Amerykanie. Zrozumieli oni znaczenie kanału tego dla siebie, w sensie absolutnej kontroli ruchu okrętowego z jednego oceanu do drugiego i strategicznej jego doniosłości; uznali wykonanie tego przedsięwzięcia za interes państwowy i oparli go na kredytach budżetowych dwu ministerstw: wojny w sumie 112 miljonów dolarów i handlu w sumie 275 miljonów dolarów.

Wykupiono aktywa T-wa francuskiego za sumę 50 miljonów.

Wpierw jednak, ażeby pozbyć się uroszczeń Kolumbji, które paraliżowały wszelką działalność w tym kierunku, urządzono rewolucję i utworzono Rzeczpospolitę Panamską. Zawarto umowę z nowo powstałą Rzeczpospolitą Panamską o wieczystą dzierżawę 1300 kil. kwadr., które miały przejść pod absolutną kontrolę Stanów Zjednoczonych, w formie strefy kanału, i przystąpiono do prac 4 maja 1904 roku.

Wiedząc z doświadczenia Francuzów, że głównem niebezpieczeństwem jest tam malarja, wydano jej nieubłaganą walkę. Początek prac szczęśliwie zbiegł się z odkryciem źródła malarji. Stwierdzone zostało mianowicie, że jest to choroba, przenoszona przez komarów gatunku Anopheles, które lęgną się wyłącznie w stojących wodach; przekonano się, że larwy tych komarów dają się wyniszczyć zapomocą ropy naftowej; wystarczy wylać na wody lub bagna pewną ilość ropy, aby się pokryły cienką warstwą tej substancji, co zabija larwy. Powtarzając zabieg, dochodzi się do zupełnego wyniszczenia komarów, a z niem ginie i choroba.

Na sanację strefy kanałowej amerykanie wydali 20 miljonów dolarów i oczyścili ją tak dalece, że dziś okolica ta uchodzi za jedną ze zdrowszych na świecie i ściąga w miesiącach zimowych tysiące



Jedna ze szluz na kanale Panamskim



Rzeka Chagres wchodząca w skład kanału

Amerykanów, którzy tam przyjeżdżają dla zdrowia i rozrywki.

Plan francuski został częściowo zmieniony, odstąpiono od budowy kanału ciągłego bez szluz. Postanowiono spiętrzyć wody rzeki Chagres, tworząc sztuczne jezioro o powierzchni 400 kil. kw., co pozwalało na szybsze przebycie części kanału i oszczędzało kopania i obmurowywania brzegów na terenie częściowo grzązkim, niekiedy ruchomym. Wzamian musiano zbudować szluzy dla wznoszenia statków na wysokość stworzonego jeziora, na przeszło 29 metrów i spuszczania ich następnie do poziomu Oceanu Spokojnego; służą do tego 3 szluzy w Gatun, jedna w Pedro Miguel i dwie w Miraflores. Szluzy te mają po 300 metr. długości, 30 metr szerokości i 12 i pół metra głębokości.

Roboty trwały jedenaście lat.

Pierwszy oceaniczny parowiec przeszedł kanał 3-go sierpnia 1914 roku, nazajutrz po wybuchu wojny; 15-go sierpnia tegoż roku kanał został otwarty dla żeglugi. Oficjalna inauguracja odbyła się 12 lipca 1920 roku.

Czas potrzebny na przebycie kanału wynosi, w zależności od pojemności statku, od 7 do 10 godzin; opłata 1,20 dolara za netto tonnę, czyli okręt wielkości „Polonji" musiałby zapłacić 5000 dolarów za przejazd przy pełnym ładunku.

Nad ranem byliśmy na jeziorze. W oddali widniały pasma niewysokich wzgórz, pokryte lasem; bliżej kilka nieznacznych, również zalesionych wysepek; od czasu do czasu spotykamy wychylające się z wody korony drzew, płyniemy bowiem nad zatopionym lasem.

Słońce mamy wprost na dziobie: przez chwilę probuję się zorjentować; najwyraźniej płyniemy na wschód. Jakże to? przecież szliśmy od Atlantyku, musielibyśmy się posuwać na zachód, a tu jest przeciwnie. Zwracam uwagę jakiegoś pasażera, który, zdezorjentowany widocznie, przeciera oczy. Czyżbyśmy ulegali halucynacji?

— Do djabła — mówi tamten — najwyraźniej wracamy; czyżby się coś stało?

— Panie — woła do mnie po chwili, a nie mówiłem, wojna z Japończykami, dalsze szluzy zamknięte, wracamy na Atlantyk!

Biegnę do radjotelegrafistów; jeden już siedzi przy aparacie, wyciągam go na pokład.

— Co się to dzieje? Dlaczego idziemy na wschód?

Tamten się śmieje. Zaprasza mnie do kabiny. Na ścianie wisi



Wejściowy punkt do kanału — Satundochs

mapa strefy kanałowej. Przy dużej podziałce widać, że część przesmyku wygina się olbrzymim wężowym skrętem na północ. Kanał zaczyna się na zachodnim wybrzeżu tego skrętu; z początku idzie prawie na południe, a potem zdecydowanie w kierunku wschodnim.

Niema więc wojny i mogę spokojnie wracać na swój posterunek.

Przechodzimy szluzę w Pedro Miguel, w pół godziny potem 2 szluzy w Miraflores i rzeką Rio Grande dochodzimy do jej ujścia na Ocean Spokojny. Po drodze podziwiamy szeregi doskonale utrzymanych terenów golfowych, liczne boiska piłki nożnej, korty tennisowe, mnóstwo willi otoczonych ogrodami lub stojących na ukwieconych łączkach i pagórkach.

Ostatni łańcuch, którym pozamykane są szluzy i kanał, opada; wchodzimy na redę stołecznego miasta Panamy, chętniej tu zwanego Balboa. Oryginalne to miasto, dały tu sobie rendez vous Średniowiecze, Wschód i Zachód. Okazy budownictwa są tu pomieszane; ludność, której jest ponad 60 tysięcy, należy do wszelkich ras, kolorów i odcieni.

Od wiosek indjan, których złośliwi jeszcze posądzają o ludożerstwo, po przez zaułki murzyńskiego ghetta i chińskiej dzielnicy dochodzimy do okazałych hoteli amerykańskich, kosztownie urządzonych kinematografów, wspaniałych boisk sportowych, luksusowych will rozsianych po jedynym z najpiękniejszych parków nowego świata w Country Clubie.

Stąd zaczyna się Ocean Spokojny.

Kazimierz Warchałowski.

Lindberg w Paryżu

Znakomity lotnik przybył znów do Paryża, tym razem okrętem i z żoną.

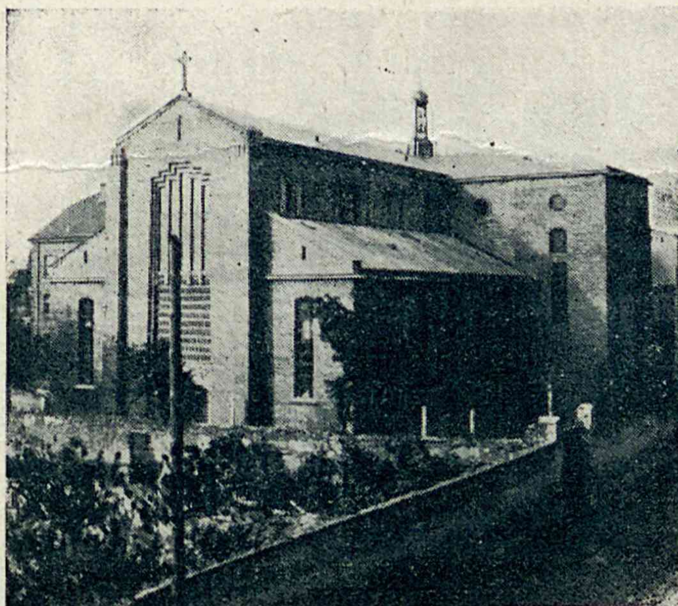
Przyjmowany jest uroczyście. Zarezerwowano dla nich wspaniałe apartamenty w hotelu Crillon, przeznaczone zazwyczaj dla osób panujących i najwyższych dygnitarzy cudzoziemców. Lindberg, który nie wypuścił z rąk swej walizki, przeraził się.

— Jabym nie potrafił mieszkać w takiej katedrze! — oświadczył. — Proszę o skromny pokój o dwóch łóżkach, jeżeli można — z łazienką.

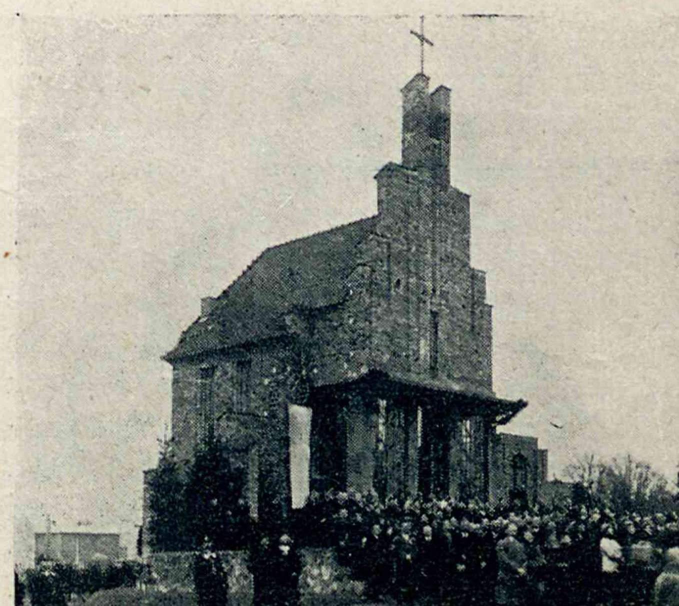
Minister lotnictwa, p. Cot, wyprawił dla Lindberga obiad w restauracji Larne, przy placu Madeleine. Lindberg nie używa żadnych napojów alkoholowych. Tak samo i jego małżonka. Panu Cot jednak udało się namówić gościa, by wypił przy deserze parę kieliszków suchego szampana. Szlachetny trunek tak podniecił lotnika, że twarz mu się rozjaśniła, a gdy wyszedł na ulicę, zaczął nucić jakąś piosenkę.

Pani Lindberg postanowiła nabyć skrzynkę wina szampańskiego, żeby częściej widzieć męża w tak doskonałym humorze.

DWIE NOWE ŚWIĄTYNIE



Kościół OO. Redemptorystów w Warszawie, konsekrowany dn. 29 paździer. r. b.



Kościołek św. Krzysztofa w Leśnej Podkowie, wzniesiony przez automobilistów

ŚWIAT KSIĄŻKI

W MŁODYCH OCZACH

Piotr Choynowski, utalentowany nowelista i powieściopisarz, został „akademikiem" stosunkowo w młodym wieku. Ma przed sobą jeszcze długie lata pracy i zapewne przysporzy nam utworów o wybitnej wartości literackiej. Dał kilka nowel o pięknem, wzruszającem zabarwieniu. W dziale powieści wyróżnił się utworem p. t. „Młodość, miłość i awantura". Inne jego narracje, jak „Kuźnia", „Dom w śródmieściu", są etapami doskonalenia się pisarskiego tego autora.

Obecnie staje on przed polską czytającą publicznością z miłą opowieścią p. t. „W młodych oczach". Jest to książka wspomnień z przed lat czterdziestu. Znamy ten sam rodzaj materjału obserwacyjnego podany przez Grabca „W czerwonej Warszawie", w pamiętnikach Koszutskiego, we wspomnieniach Karpińskiego.

Choynowski, jako beletrysta, użył popularnego chwytu: To nie on, lecz Michał Kęcki, inwalida wojenny, opowiada o latach swego dzieciństwa, doświadczeniach rodzinnych, szkolnych, sercowych i... patrjotycznych. Ojciec jego był lekarzem, jednym z założycieli Polskiej Partji Socjalistycznej. Dostał się do więzienia i zmarł na wygnaniu. Matka biedowała, szukając w sklepie kapeluszniczym utrzymania dla siebie i dzieci. Wyszła znów za mąż za statecznego przemysłowca i... zerwały się nici między nią a Michałem. Tułał się on między rodzinką dosyć liczną, zamożną i bardzo charakterystyczną, jak mówi o tem autor. Maturę musiał zdawać w Rosji, co się wtedy praktykowało dosyć często. Tu wraz z dyplomem dojrzałości otrzymał dokładniejsze wtajemniczenie w sprawy kobiece. Michał Kęcki wspomnienia swoje kończy rokiem 1914, to jest wybuchem wojny europejskiej.

Opowieść Piotra Choynowskiego dobrze uchwyciła nastroje patrjotyczno - polityczne z tych nie tak odległych czasów. Pokazuje nam w przekroju kilka środowisk inteligencji warszawskiej, ziemiaństwa, społeczników, konspiratorów, marzycieli. Michał Kęcki z ludźmi tymi stykał się w „Ogrodzie Saskim": daje więc rodzajowe portrety z sympatycznym retuszem", wywołuje gammę uczuć ciepłych, przesyconych swoistą adoracją. Wychowankowie gimnazjum II-go na Nowolipkach znajdą w opowieści tej swoistą atrakcję: sylwety słynnych pedagogów - rusyfikatorów z dyrektorem Trockim na czele.

Opowieść P. Choynowskiego przekonywa prostotą, umiarem, spokojem. Dużo w niej epizodów soczystych. Budzi girlandę wspomnień niedawnych, lecz jakże odległych. Młodzież powojenna w książce tej doszukać się może i walorów historycznych.

E. C.

Mabel Dodge i Lady Chatterley

Ukazała się w polskim przekładzie głośna powieść D. H. Lawrence'a „Kochanek Lady Chatterley". Była ona sensacją beletrystyki angielskiej. Wywołała oburzenie i zachwyt. Opinja brytyjska potępiła tę powieść za zbyt śmiałe omawianie zagadnień seksualnych i słownictwo, uciekające się do wyrażeń wulgarnych. W polskim przekładzie opuszczono niektóre zbyt jaskrawe sceny. Pozostawiono jednak wszystkie ważne przesłanki tragedji kobiecej, co właśnie jest istotną treścią tego utworu.

Lady Chatterley, młoda, zdrowa, z temperamentem niewiasta, wyszła za mąż za człowieka, którego wzięto na wojnę w miesiąc po ślubie. Wraca do niej z pola bitew okaleczony i sparaliżowany. Wiele lat poświęca mu młoda Lady, będąc pielęgniarką, opiekunką, sekretarką. Aż w pewnej chwili wzbudził się w niej przemożny głód miłości. Zapragnęła mieć dziecko. Słuszne prawo zdrowej kobiety! Lord Chatterley nie zaprzecza jej nawet tego prawa. Chce jednak, by nie opuszczała go. Wymaga, by stworzyli razem pozory legalnego przyjścia na świat dziecka. Niestety, lady w objęciach leśniczego Mellorssa poznała wzruszenia miłosne, które każą jej walczyć o szczerość jej uczuć i głębię doznań. Opuści ona swego lorda, by po rozwodzie zostać panią Mellors, osobą wykluczoną z towarzystwa.

Nie przejmuje się ona tem zbytnio, zahypnotyzowana swojem uczuciem. Dla rodziny jest to... degradacja społeczna i towarzyska. O moralnej nie mówi się, gdyż w Anglji, jakoby, degradacja towarzyska jest stokroć gorszą!

Powieść H. D. Lawrence'a jest psychologicznie konsekwentna. W beletrystyce polskiej mamy podobną powieść K. Tetmajera: p. t. „Romans panny Opolskiej z Główniakiem". Angielska wersja wdaje się w specjalną sublimację aktu seksualnego i z tego powodu wygłasza dużo sentencji. „Lady Chatterley" dojrzałemu czytelnikowi nie dostarcza niezwykłych wrażeń. Artystycznie zaciekawia pewną ręką prowadzony rozwój akcji.

Powieść ta stała się obecnie znów sensacją, dzięki pamiętnikowi p. Mabel Dodge-Luhan, który ukazał się obecnie w Anglji i Ameryce. Ekscentryczna ta Amerykanka gościła u siebie Lawrence'a z żoną w posiadłości swojej w New-Mexico. Doszło do zazdrości i pisarz musiał wyjechać, zmuszony przez małżonkę. Czy lady Mabel Dodge była pierwowzorem bohaterki powieściowej, a pisarz podobny był do Mellors'a, leśniczego — jest to zagadnienie, które interesuje krytykę angielską. Polski czytelnik może zbliżyć się do Lady Chatterley bez tych akcesorjów. Znajdzie i tak wiele charakterystycznych szczegółów i obserwacji życia obyczajowego współczesnej Anglji.

NOWOŚCI LITERACKIE

NOWA LEGENDA

P. Marja Quieta wydała opowieść p. t. „Nowa legenda o tem, jak być mogło a może i było". Jest to debiut beletrystyczny. Autorka ma skłonność do poetyzacji i symbolizacji swoich wzruszeń. Lubi słowo wzorzyste, pochodzące z baśni. W wizjach jej snują się wspomnienia Salomy, tylko że jest to już niewiasta o kształtach bujniejszych i nie wyróżniająca się sztuką taneczną. Podoba się jej pewien młodzieniec aż zanadto zrównoważony. Nie dostrzega on jej pragnień, a ona płonie i oczekuje niezwykłych sensacji. Nie mogąc znaleźć zrozumienia, szuka zaspokojenia swoich głodów w objęciach innych mężczyzn. Nie zadawala jej to w zupełności. Szuka znów jego uścisków. Znajduje dobroć i piękne słowa, co jest niczem dla niewiasty o kształtach bujniejszych. Według słów autorki:

„Wolałaby, by ją zbił, by rzucił o ziemię i przedeptał nogą" (str. 14).

Dalszy ciąg tej legendy rozwija się w podobnym stylu. Koniec zamyka się okrzykiem „Hosanna". Legenda ta znajdzie zapewne wielbicieli.

PRELUDJUM MIŁOSNE

P. Jadwiga Hoesick-Hendrichowa przełożyła sentymentalny „romans" znanego poety francuskiego P. Géraldy'ego p. t. „Preludjum miłosne". Napisała też odpowiedni wstęp, wyjaśniający treść tego utworu. Autor ten znany jest w Polsce, jako poeta. Jego zbiorek wierszy pt. „Ty i ja" („Toi et moi") doznał dużego powodzenia. Utwory sceniczne Geraldy'ego nie były dotychczas u nas wystawiane. Powieść „Le Prélude" jest jedyną jego kompozycją beletrystyczną. Krytyka francuska odniosła się do niej bardzo problematycznie. Brak jest w niej bowiem interesującej fabuły, mocnych kontrowersji uczuć czy myśli. Jest to... przeniesienie w dziedzinę psychologji pięknej historji o Daphnis i Chloe, jak pisze tłomaczka. Chodzi jednak o rzecz tak zwykłą, jaką bywa zawsze przedślubna przygoda młodego Henryczka z mężatką dosyć doświadczoną, Heleną.

Przy sposobności dowiaduje się czytelnik, iż „prendre une femme, c'est sauvent détruire un beau rêve". Zaznaczyć należy, iż autor nie myślał o małżeństwie, utrwalając ten „oryginalny" aforyzm. W „Preludjum miłosnem" takich aforyzmów można spotkać dosyć dużo i to właśnie podoba się bardzo czytelnikom sentymentalnym.

ACTICREME TRYUMF WIEDZY KOSMETYCZNEJ

„Nie igra się z miłością" w Teatrze Nowym w Warszawie

Widowisko „Nie igra się z miłością" jest pierwszem t. zw. wielkiem przedstawieniem na tej scenie, scenie dotychczas wyłącznie kameralnej, operującej środkami technicznie uproszczonemi. Tymczasem w komedji Musseta, dzięki konieczności zmian 20 obrazów, mistrz Frycz zastosował szereg inowacji, operowanie zasłonami i kotarami, syntetycznemi skrótami dekoracyjnemi, światłem, słowem, całym aparatem technicznym, stosowanym wobec wielkich widowisk na wielkich scenach.

Reżyser i inscenizator widowiska, Al. Węgierko znalazł niezwykle subtelną i smaczną formę dla tej perły i klejnotu romantycznego teatru francuskiego: stanął na pograniczu między zlekka stylizowanym realizmem a umiarkowaną groteską scen zbiorowych i postaci komicznych.



Czaplińska i Malicka Fot. J. Malarski

W doskonałej harmonji z koncepcją inscenizatora i reżysera znaleźli się poszczególni wykonawcy. Malicka, prócz uroczej, stylowej sylwety, czarowała bogactwem tonu w malowaniu tej pozornie dumnej i chłodnej Kamilli, która wkońcu, zdobywając się na najwyższą uczuciowość — przegrywa swą stawkę życiową, po udrękach nieufnego serca.

Węgierko, prowadząc swego Oktawa po linji patetycznej wczesnego romantyzmu, graniczącego bezpośrednio z ornamentem gestu 18 wieku, dał tej postaci piękną sylwetę duchową oślepionego uczuciem bohatera, który fałszywą taktyką pozorów i fikcją miłości druzgoce życie prostego wieśniaczego serca Rozalki. Rozalką, nieuchwytnem, eterycznem marzeniem o miłości — była delikatnie rysująca tę postać p. Jezierska.

Postaci zdecydowanie komiczne dali: mistrz Stanisławski jako baron, Czaplińska — panna Pluche, Bonecki — Blazjusz i Łapiński — proboszcz Bridaine. Wszyscy oni w tak smacznej i finezyjnej formie wydobyli groteskowy humor tych figur, że przynosi to zaszczyt ich smakowi zarówno, jak i umiarowi reżysera.

Stylowy wdzięk tego widowiska podnosiła muzyka, na staroświeckich motywach oparta, kompozycji Jana Maklakiewicza, i sceny taneczne w układzie p. Nireńskiej.

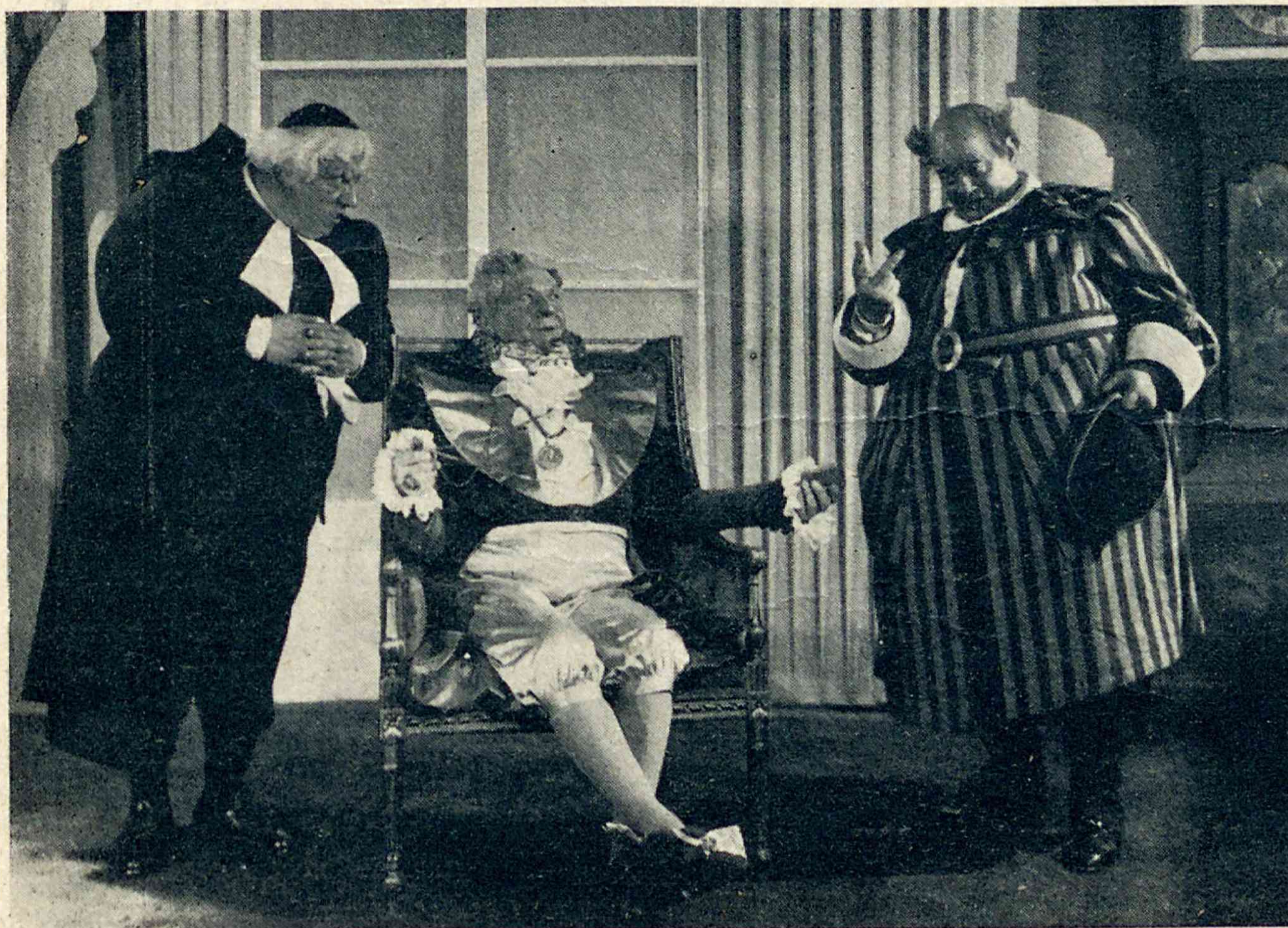
(Sz. Ski).

„PRZEBUDZENIE WIOSNY" W TEATRZE KAMERALNYM

Przed 22 laty Bolesław Gorczyński, jako ówczesny kierownik „Wolnej sceny" w teatrze Małym w Filharmonji, zrewoltował opinję Warszawy, wystawiając rewelacyjną na owe czasy sztukę Wedekinda „Przebudzenie Wiosny". Autor „Demona ziemi" i „Margrabiego Keitha" z niepoślednią odwagą i nieubłaganą szczerością dokonał zamachu na hypokryzję wychowawczą, która łamie i druzgoce młodzież, nie uświadamiając jej we właściwym czasie i we właściwej formie w sprawach seksualnych. Dramat 15-letniej Wendli Bergman i jej rówieśnika Melchjora Gabora wstrząsnął opinją świata i przyczynił się niemało do rewizji zasad systemów wychowawczych.

Sztuka Wedekinda ma nieco anachroniczny już posmak dzisiaj, w okresie życia ułatwionego i wyzwolenia seksualnego; stanowi ona wszakże wdzięczne pole dla inscenizacji i reżyserji; budowa jej bowiem, złożona z szeregu obrazów, pozwala, wzorem dzisiejszych reportażów, stworzyć jednolitą taśmę wrażeń. Osiągnął to całkowicie reżyser teatru Kameralnego, p. Wierciński, montując widowisko (przy skutecznej pomocy dekoratora p. Różańskiego) z rozłożeniem właściwych akcentów na dynamice poszczególnych scen.

(Sz. Ski).



Łapiński, Stanisławski i Bonecki Fot. J. Malarski

ZNIŻKA CEN W TEATRACH

Teatry Narodowy, Nowy i Letni oraz teatry Polski i Mały obniżyły znacznie ceny biletów. W ten sposób nasze doskonałe teatry dramatyczne są, w stosunku do swego poziomu, najtańszemi w Europie. W Warszawie, pod względem cen, wytrzymują całkowicie konkurencję z kinematografami. Za cenę biletu do kinematografu można otrzymać krzesło w dalszych rzędach na wyborowe przedstawienie w Teatrze Narodowym, Nowym lub Letnim. Na przedstawienie w języku polskim, gdy dźwiękowe filmy, produkowane w Warszawie, przemawiają do widza niemal wyłącznie w językach, dostępnych zaledwie bardzo nieznanemu zastępowi widzów. Teatry są tanie. Kinematografy są stosunkowo nadmiernie drogie. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że przeważna liczba filmów, wyświetlanych w Warszawie, to naigrawanie się ze zdrowego sensu i dobrego smaku.

W Teatrzykach Warszawskich

W „Cyganerji" — Jarossy łowi na wędkę syrenę wiślaną — Lenę Żelichowską, która zamiast rybiego ogona prezentuje parę prześlicznych nóg.

Łososiem dowcipu i finezji jest tu Mira Zimińska, faszerowanego szczupaka „szmoncesu" reprezentują Tom i Gierasieński, prawdziwe perełki — z muszel nastrojowych to obraz „Chytry naród" (świetna maska Moniuszki (Halicz) i doskonała gra Toma) i „Zbójnicy", według obrazu Zofji Stryjeńskiej. „Serce dzwonu" dźwięczy szlachetnym tonem, ale kapitalna w pozie i w geście Zizi Halama powinna pamiętać, że nawet złote rybki tańca głosu nie mają.

W „Rexie" rewja nosi tytuł „100 procent rewji"... Możnaby się o te sto procent posprzeczać, bo po wyjściu z teatru — w pamięci pozostaje tylko Loda Halama — rozkoszna kiedy woła „Bo ja tak chcę i nikt mi nie ma do gadania", porywająca w tańcu rosyjskim i suggestywna w purpurze szat i czerwieni włosów — jako „miłość skazańca". No i jeszcze Dymsza „genjalny transformista". I na tem koniec.

J. M.

W kilku wierszach

Nowe sztuki J. Deval'a

Autor rekordowej *„Mademoiselle"*, granej z górą 110 razy w sezonie ubiegłym, oraz *„Stefka"*, wystawionego z ogromnem powodzeniem w sezonie wiosennym na scenie Teatru Nowego, a wznowionego ostatnio w Teatrze Letnim. — Jakub Deval wystawił dwa nowe utwory teatralne: komedję dramatyczną w 7 obrazach p. t. *„Prière pour les vivants" (Modlitwa za żywych)* oraz 4-aktową komedję satyryczną z życia emigracji rosyjskiej w Paryżu p. t. *„Tovarischtsch"* (rosyjskie słowo: towarzysz). Premjery obu sztuk odbyły się w tych dniach w Paryżu, w odstępie kilkudniowym. „Tovarischtsch" uzyskał entuzjastyczne przyjęcie.

Fenomenalny sukces „Stefka" w całej Polsce

Świetna komedja J. Deval'a *„Stefek"*, wystawiona z wielkiem powodzeniem w miesiącach letnich w Teatrze Nowym, grywana obecnie na przedstawieniach popołudniowych w Teatrze Letnim, weszła w tym czasie niemal jednocześnie na repertuary teatrów wszystkich większych miast Polski. Łącznie z Warszawą siedem teatrów gra obecnie „Stefka", a dwa dalsze zapowiadają go na okres najbliższy.

Popisową rolę tytułową, kreowaną w Warszawie przez Jerzego Rolanda, grają: w Krakowie — J. Kondrat, w Poznaniu — R. Zawistowski (z „Reduty"), w Łodzi — Bron. Dardziński (b. art. Teatru Narodowego), w Katowicach — Józef Wasilewski, w Wilnie — niezwykle utalentowany Mieczysław Węgrzyn (syn Józefa Węgrzyna).

Zgon Marcelego Gerbidona

W Paryżu zmarł w wieku lat 65, popularny i ceniony na scenach paryskich dramaturg francuski, Marceli Gerbidon, który do spółki z innymi autorami (Nancey'em, Piotrem Veberem, a ostatnio z Pawłem Armont'em) napisał i wystawił kilkadziesiąt utworów scenicznych, od komedji uczuciowej i satyrycznej aż do librett operetkowych. U nas wśród granych jego utworów największem powodzeniem cieszyła się słynna „Ecole des Cocottes", grana po raz pierwszy w Teatrze Małym przed 8—9 laty i niejednokrotnie potem wznawiana. Przed paru laty „Szkoła" przyjęta została przez Komitet Lektury do repertuaru „Komedji Francuskiej", postawiono jednak autorowi warunek zmiany tytułu. Lecz Gerbidon odmówił usunięcia „Kokot" z afisza, więc do wystawienia nie doszło.

Kronika muzyczna

Piątkowy koncert symfoniczny nie należał do najbardziej udanych. U pulpitu kapelmistrzowskiego — stanął młody dyrygent włoski, p. Massimo Freccia. Znaliśmy go z poprzednich sezonów i pamiętaliśmy kilka jego bardzo obiecujących występów. Tym razem widać nie był usposobiony, albo może niedość przygotowany. „Passacaglia" Bacha-Respighi'ego wypadła blado i jednostronnie, a uwertura z Tannhäusera — rozczarowała nas do reszty.



Zino Francescatti

Solistą był skrzypek, Zino Francescati. Grał boski koncert Brahmsa D. Poza bardzo dużym tonem, którego nadużywał do znużenia, nie dał nam p. Francescati nic godnego uwagi.

*

Ministerstwo Oświecenia Publicznego ogłosiło konkurs gry kwartetowej.

Do konkursu stawać mogą zespoły niezawodowych muzyków lub uczniów szkół muzycznych.

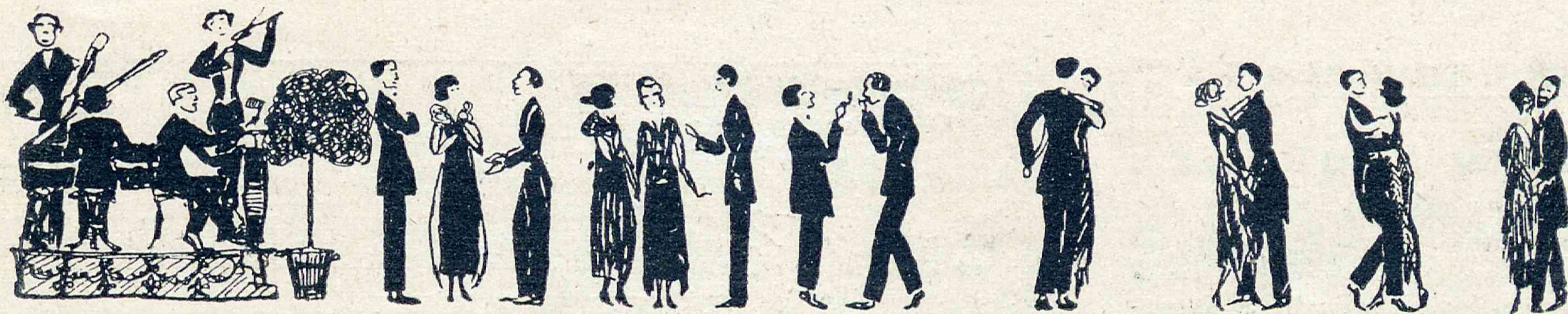
Wykonany będzie kwartet Bethoveena N 2 op. 18 G-dur.

Konkurs odbędzie się publicznie w sali konserwatorjum, dnia 2 grudnia. Zapisy— do 15 listopada — przyjmuje kancelarja Konserwatorjum.

Pierwsza nagroda — Zł. 500; druga — zł. 200.

*

W Kopenhadze zostały wykonane po raz pierwszy Mazurki na orkiestrę Jerzego Fitelberga.



Jazz-Hot

Co to jest jazz-hot, albo: jakim być powinien — o tem mało kto wie w Polsce.

O jazzie wiemy zazwyczaj tyle, że jest hałaśliwy, nieznośny, że ma rytmikę jednostajną do znużenia i że składa się z rozmaitych dziwacznych instrumentów o brzmieniu egzotycznem i niezawsze przyjemnem.

Niejeden meloman zdziwiłby się zapewne, gdyby mu powiedziano, że jazz jest piękną dziedziną sztuki, że rozwija się coraz szerzej na zachodzie, że liczba jego adeptów z roku na rok wzrasta, że powstają stowarzyszenia muzyczne i kluby, poświęcające swą działalność propagandzie i uprawianiu artystycznego jazzu-hot.

Nie mówię tu o jazzie, którego karykatura przedostała się do lokali restauracyj warszawskich. Ten skazany jest na zagładę: w Ameryce, swej ojczyźnie, przeżywa się doszczętnie. To, co lat temu jeszcze dziesięć bawiło nowością rytmiczną, oryginalnością barwy instrumentalnej, musiało, spadłszy na grunt knajpy i międzynarodowego chamstwa, zdegenerować się i zatracić pierwiastki artyzmu.

A jednak były one i tkwią w jazzie głęboko! Wyszły z dżungli, z wiosek murzyńskich, jak mazurki wyszły z pod strzech mazowieckich. Pełne egzotycznego czaru, czarnego mistycyzmu, któremu oprzeć się trudno, słuchając owych negro spirituals o dziwacznym rytmie, wykonywanych w gorącej atmosferze Harlemu, murzyńskiego przedmieścia Nowego Yorku — będącego jakby przetransponowaniem dżungli na grunt zachodniej cywilizacji.

Prawdziwi artyści jazzu, którzy się wczuli w jego urok, nie dając się wciągnąć w skomercjalizowany gust jarmarczny, poczęli rozwijać ten rodzaj muzyki i kultywować go starannie. Powstał jazz-hot.

Polega on na szeroko stosowanej improwizacji poszczególnych partyj instrumentalnych w zespole jazzowym. Wokół pewnego tematu, bądź melodji, granej dyskretnie przez zespół, rozwijają się poszczególne głosy. Początki hot'u były dość nieśmiałe i naiwne: grał zespół, improwizował solista. Z czasem artyści coraz śmielej rozwijać zaczęli swoje indywidualne pomysły twórcze, dochodząc do rezultatów zgoła nieoczekiwanych i poniekąd rewelacyjnych.

Wyobraźmy sobie zespół takiego króla jazzu-hot, jakim jest Duke Ellington. Składa się ten zespół z dwuch grup instrumentów. Pierwszą, stanowiącą pierwiastek melodyjny, tworzą 3 trąbki, 3 trombony, 1 saxofon barytonowy, 1 saxofon altowy i 2 klarnety. Drugą — reprezentującą pierwiastek rytmiczny — stanowią: fortepian, baterja perkusyjna i banjo.

Duszą zespołu jest wielki artysta, Duke Ellington, który, przy fortepianie, panuje nad całością, kieruje orkiestrą, nadaje rytm i dynamikę, wreszcie inspiruje poszczególnych solistów, podnieca i zachęca do najbardziej wyrafinowanej improwizacji. Improwizują już nietylko poszczególni członkowie jazzu, ale jednocześnie dwaj, trzej, czterej.

Chwilami cały zespół—nie tracąc wątku tematycznego, ani, szczególnie, rytmicznego — daje się porwać szałowi improwizacji, wyszukanej, skomplikowanej,



niekiedy uroczej. Zdawałoby się, że rozpanoszona anarchja doprowadzi grających do nieuniknionej kakofonji, ale Duke czuwa. Jedno naciśnięcie pedału, jedna nieoczekiwana synkopa, a całe rozhukane stado wraca do żelaznej dyscypliny, jak pod działaniem hypnozy. Trombony wykonują pianissimo najczulsze, trąbki wydobywają dźwięki harf eolskich, banjo smuci się, szemrze, szepce, saxofony łkają. I znów odbiegają od siebie instrumenty — każdy w swoją stronę, rysując arabeski skomplikowane, jak koronki, zataczając kręgi, tworząc labirynty melodyj i rytmów.

W Paryżu powstał niedawno klub Hot. Wstępują do niego gremjalnie fanatycy jazzu-hot. Założył go Hugnes Panassié, teoretyk i propagator.

Organizuje on wieczory poświęcone wykonaniu bądź zespołów paryskich, bądź płyt takich mistrzów, jak Duke Ellington, Louis Armstrong, Brown, Jankins.

Wreszcie zaproszono w tym roku po raz pierwszy wielkiego Duka. Sukces przeszedł wszelkie oczekiwania. Wielka sala koncertowa Pleyel zapełniła się po brzegi trzykrotnie. Najzaciętsi wrogowie jazzu, z pośród krytyków paryskich, zamilkli lub skapitulowali.

H. Prunière, znany krytyk i muzykolog, pisze: „Orkiestra jedyna w świecie, zarówno co do elementów, z jakich się składa, jak i niejednorodności i swoistego kolorytu... Genjusz Duke Ellingtona polega na ciągłem podtrzymywaniu wokoło siebie płomienia improwizacji. Ma on poczucie niebywałe brzmienia instrumentalnego i realizuje kombinacje barw rzadkie i niekiedy przepiękne".

Ponieważ nie jestem pewny, czy któryś z warszawskich impresarjów zdobędzie się na odwagę zaangażowania Duke'a — choć gwarantuję sukces kasowy! — przeto polecam ciekawym i miłośnikom następujące płyty: poetyczne „Mood Indigo", „Tiger rag", „Echoes of the Jungle", „Old man blues", „Ducky Wacky" i słynną „Black and Tan Fantasy", „Stormy Weather" — ostatni przebój Ameryki.

Jest to sztuka cokolwiek może dzika, nieokrzesana, ale bogata, pełna bezpośredniej uczuciowości i gorącej zmysłowości, wydobywająca pozatem pierwiastki muzyczne bardzo cenne: niebanalną melodykę, oryginalną rytmikę, ogromne bogactwo barw instrumentalnych i odcieni dynamicznych.

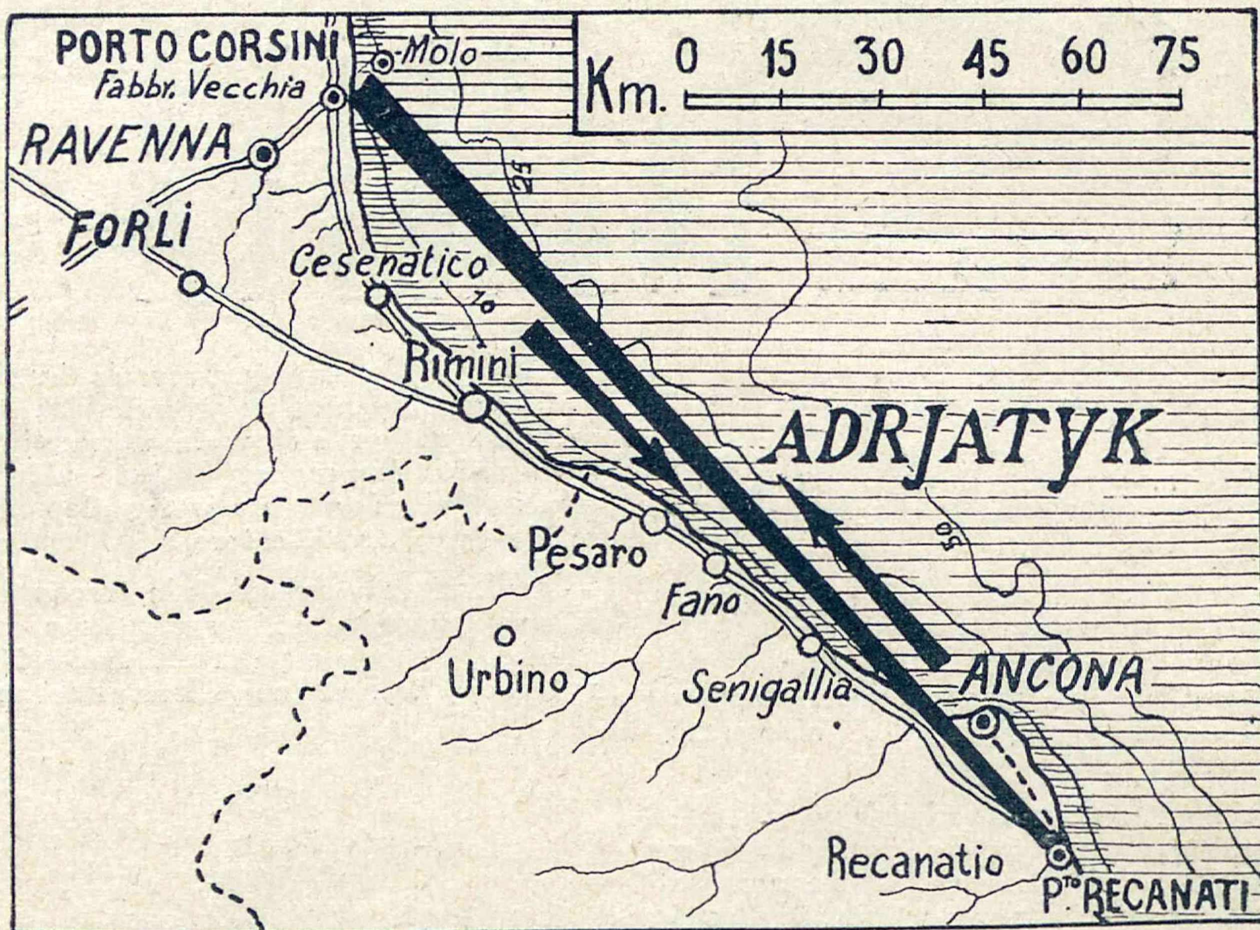
M. Kl.



Pierwszy zdobywca puharu Blériot'a

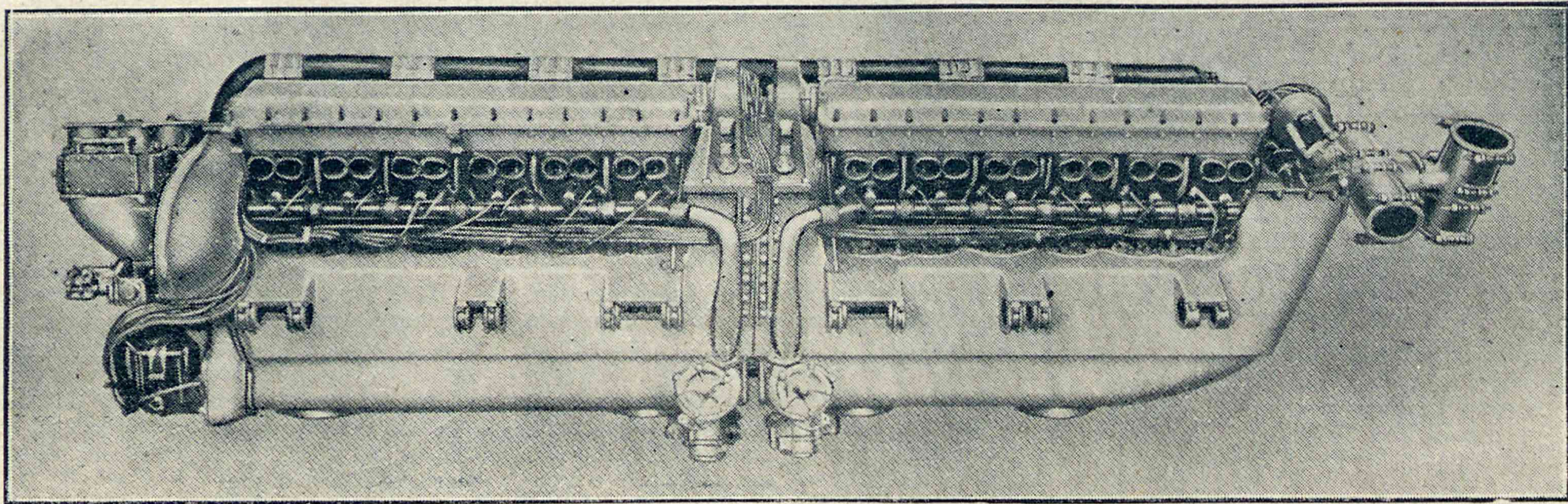
Nad uroczem jeziorem Garda w Desenzano znajduje się szkoła pilotów wielkich szybkości. Szkoła ta została założona przed kilkoma laty w związku z zawodami o puhar Schneidera, w celu przygotowania i treningu lotników do najtrudniejszych wyczynów lotnictwa, a przedewszystkiem do osiągania najwyższych szybkości. Do szkoły tej zgłosiło się około stu lotników, przyjęto z nich około czterdziestu, ukończyło szkołę tylko dwunastu, a pozostało przy życiu obecnie — sześciu.

Do tych sześciu należy: kapitan Pietro Scapinelli, który stanął do zawodu o puhar Blériot'a i zdobył ufundowaną przez pioniera lotnictwa Louis Blériot'a nagrodę przejściową za przekroczenie szybkości 600 km/godz. i utrzymanie jej w ciągu conajmniej półgodzinnego lotu. Dla tego wyczynu jezioro Garda okazało się zamałe. Nad morzem Adrjatyckiem została wytknięta trasa, w kształcie trójkąta, na której kapitan Scapinelli przebył 320 km. w przeciągu 31 minut i 44 sekund, co odpowiada szybkości średniej około 619 km/godz. W ten sposób puhar Blériot'a został zdobyty poraz pierwszy.



Trasa na której kap. Scapinelli zdobył Puhar Blériot'a

Osiągnięcie i utrzymanie przez czas dłuższy tak wielkiej szybkości umożliwił silnik FIAT AS 6, rozwijający moc do 2800 km. Jest to 24 cylindrowy silnik o pojemności około 50 litrów. Genjalną inowacją, przy konstrukcji tego silnika, jest podział na dwie odrębne dwunastocylindrowe grupy, z których każda napędza jedno śmigło. Śmigła te obracają się w odwrotnych kierunkach. Stwarza to nietylko lepsze warunki pracy dla śmigła, lecz unicestwia szkodliwe wpływy reakcji silnika na samolot, mogących spowodować wywrócenie się samolotu w momencie startu. Jest to ten sam silnik, który posłużył 10 kwietnia b. r. chor. Francesco Agello do osiągnięcia szybkości 682 km/godz



Silnik FIAT A.S. 6, który służył do zdobycia Puharu Blériot'a

Wyróżnienie Księgarni Wojskowej

Z „Il Nuovo Giornale", wychodzącego we Florencji, dowiadujemy się o sukcesie Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie na międzynarodowej wystawie Sztuki i Grafiki. Wydawnictwa Głównej Księgarni Wojskowej otrzymały złoty medal i „grand prix" za wysoki poziom. Ten sukces, osiągnięty na rynku międzynarodowym, posiada dla Polski tem większą wartość, że naogół poziom artystyczny naszych wydawnictw, poza nielicznemi wyjątkami, do których należą publikacje Mortkowicza, odbiega znacznie od szaty zewnętrznej wydawnictw zagranicznych.

Tradycyjny sport koński w Polsce

Bieg Świętego Huberta, zorganizowany przez Pierwszy Pułk Strzelców Konnych w Garwolinie. Wzięli w nim m. in. udział jeźdźcy ze stolicy. Wśród obecnych na fotografji poznać można podsekretarza stanu w Prezydjum Rady Ministrów, p. Lechnickiego (pierwszy od lewej)



Pani Marja Karszo-Siedlewska z Warszawskiego Klubu Jazdy Konnej z zamiłowaniem uprawia nad Wisłą sport konny

BARRY PAIN

HONOR I SERCE

(NOWELKA)

Kwartalny obiad Klubu Oświadczających się dobiegał do końca. Klub składał się z trzydziestu członków; wszyscy dzisiaj byli obecni.

Siedzący u góry stołu prezes, lord Northberry, był jedynym chyba biesiadnikiem, który zachował spokój i pogodę ducha. Na twarzach innych malowało się podniecenie, a nawet strach. Nadchodził moment krytyczny zebrania; obrady nad właściwym celem istnienia klubu. Dr. Bagshot, sekretarz, zaczął już grzebać w swoich papierach. Szczególny niepokój zarysowywał się na przystojnej twarzy pięćdziesięcioletniego pułkownika Seventree, gawędzącego przy filiżance czarnej kawy z młodym przyjacielem, Ryszardem Tower. Ręka pułkownika bawiła się nerwowo jadłospisem, na którym widniała odznaka klubu: Kurcjusz rzucający się w przepaść.

— Tego nie powinno być — mówił pułkownik. — To jest igranie z ogniem.

— Pocoś więc pan wstąpił do klubu?— spytał Tower?

— Northberry był tak przekonywujący. Wiadomo panu, jaki on jest. Pozostać poza klubem wydawało mi się wprost niehonorowem.

Tutaj należy się czytelnikowi parę słów wyjaśnienia.

Klub oświadczających się nie istnieje w książce adresowej, a sekretarz jego, mój osobisty znajomy, prosił o niepodawanie adresu. Członkowie według regulaminu muszą być kawalerami, zupełnie zdrowymi, zdolnymi utrzymać żonę i niezanadto szpetnymi. Na każdem zebraniu wylosowywano trzy nazwiska i tych trzech członków musiało oświadczyć się przed następnem zebraniem. Każdemu z wybranych wyznaczano kobietę, której miał się oświadczyć, i to taką, o której można było sądzić z wszelkiem prawdopodobieństwem, że w innych okolicznościach nikt jej nigdy nie zechce posiąść za żonę.

Lord Northberry entuzjazmował się szczytną ideą klubu.

— Cóż jest rycerskiego — mawiał — w kochaniu i opiekowaniu się kobietą, którą się chce kochać i otoczyć troską? Cóż za zasługa w oddaniu serca, kiedy nie można było go nie oddać? Zupełnie inaczej wygląda zasługa i rycerskość człowieka gotowego poświęcić się kobiecie, którą natura lub los potraktowały po macoszemu.

— Pozatem — ciągnął pułkownik — lubię hazard. Co za genialna myśl Northberry'ego, żeby naśladować ideę Klubu Samobójców Stevensona, stawiając tylko wyższe stawki.

— Wyższe? — zdziwił się Tower.

— Bezwzględnie. Nie jestem zdania, że śmierć jest najważniejszą rzeczą, która nam się w życiu zdarza. Northberry tak samo się zapatruje. Wydział karny nigdy nie zabija człowieka, który przekroczył przykazania klubowe. Mogą go zniesławić, ale są za sprytni, aby go zabijać. Przypuszczam, że jeszcze pozostaje mi najmniej dwadzieścia lat życia. W przeciągu dziesięciu minut losy tych dwudziestu lat będą przesądzone. Każą mi się oświadczyć jakiejś niewieście, a jak pan wie, wydział śledczy pilnuje, aby oświadczyny były wykonane bez zarzutu. Mogę zostać przyjęty. — Pochylając się ku przyjacielowi, dodał z naciskiem: — Zapamiętaj sobie, panie Ryszardzie. O ile los mój dziś nie padnie, występuję z klubu. Nie miałbym siły znieść tego ponownie.

— Przygotuj pan bilet — odezwał się Tower. — Już je zbierają.



Istotnie dwóch służących zbierało z dwóch stron stołu bilety wizytowe na srebrnych tacach. Następnie umieszczono wizytówki w zakrytym koszyku za krzesłem prezesa. Ręka pułkownika drżała, gdy kładł bilet na tackę.

Rozległ się dźwięk gongu. Lord Northberry powstał. Służba wyszła szybko i cicho. Sekretarz poszedł za nimi do drzwi, zamknął je na klucz i zaciągnął grubą, podwójną portjerę.

— Panowie — zaczął lord — czas przystąpić do dzieła. Wedle naszego zwyczaju, muszę panów uprzedzić, że sprawa jest poważna. — Zajrzał do notatki leżącej na stole. — Widzę tu nazwisko majora Delmay, zeszłorocznego członka klubu. Było zdecydowane, żeby oświadczył się lady Alicji Stoke. Wydział śledczy ma powody sądzić, że wcale się nie oświadczył, albo nie potraktował tego serjo. Wykluczenie majora ze wszystkich klubów za oszukiwanie w grze w karty i wynikające z tego zwichnięcie całej jego karjery znane jest panom. P. Archibald Sterne utrzymywał, że miał prawo wystąpić z klubu, kiedy padł na niego los ożenienia się z panną Dorotą Eufemią Smiles. Regulamin klubu nie dozwala wylosowanym członkom podawania się do dymisji, póki nie wypełnią swego obowiązku. Pan Sterne był wybrany później na posła z Loamshiru, a zapewne panowie pamiętają, że wkrótce go stamtąd wysadzono na skutek oskarżenia o jakieś przekupstwo, w którem nie był bez winy. Pan Ramsay obraził nas jeszcze bardziej, żeniąc się rozmyślnie z młodą i piękną panną, zamiast z kandydatką, przeznaczoną mu przez klub. Sensacją dnia była późniejsza ucieczka pani Ramsay z przystojnym lecz niezbyt kulturalnym weterynarzem. Nie potrzebuję dodawać, kto jest sprawcą nieszczęść tych trzech niekarnych członków klubu. Nie jest bezpiecznie igrać z wydziałem karnym. Poproszę teraz sekretarza o odczytanie nam protokułu ostatniego zebrania.

Sekretarz wymienił nazwiska trzech członków, których los wybrał na ostatniem zebraniu, i trzech kobiet, którym mieli się oświadczyć. Dwóch zostało przyjętych i ipso facto przestało być członkami klubu. Trzeci dostał kosza.

Podano koszyk z biletami. Prezes uniósł pokrywę na tyle, aby móc rękę wsunąć i wyciągnął trzy wizytówki. Dwóch członków przejrzało wówczas zawartość koszyka, aby przekonać się, czy wszyscy członkowie oddali swe bilety.

— Jeśli mnie ominie — wywnętrzał się pułkownik — to przysięgam, że występuję dziś jeszcze z klubu. Ostatecznie szanse są dziesięć na jeden.

Dzwonek prezesa przerwał mu.

— Przeczytam nazwiska trzech wybranych. Pierwszy pan Reginald Holt.

Pan Holt zerwał się z miejsca. Był to zamożny giełdziarz, korpulentny i niemłody. Drżał na całem ciele, lecz zdobył się na wybąkanie paru słów o spełnieniu obowiązku.

— Drugie nazwisko jest wielebnego Marka Lessingwell.

Wielebny Lessingwell odpowiedział ochoczo i z uśmiechem. Był to typ marzący o palmie męczeństwa, oddający się sprawom przepadłym.

— Trzecie nazwisko — rzekł prezes i popatrzał na pułkownika. Pułkownik zęby zacisnął i opanował się. Wyprostował się na krześle i cały w słuch zamienił.

— Trzecie nazwisko — powtórzył prezes — to pan Ryszard Tower.

Tower wstał i wypowiedział cichym głosem zwykłą formułkę zgody. Pułkownik otarł pot z czoła i powiedział coś do Ryszarda. Ten go nie słyszał. Myślał o pewnej panience w czerwonej czapeczce. Pułkownik dotknął jego ręki.

— Może jeszcze wszystko będzie dobrze — mówił podniecony — może ci odmówi. Zeszłym razem jedna odmówiła.

— Może! — Tower uśmiechnął się nieco głupkowato i starał się mówić o czem

innem. Tymczasem prezes zajrzał do układanego przez wydział śledczy spisu pań, których pojęcie za żonę uważano za pożądane i szlachetne. Jeśli członek nie znał swojej przyszłej wybranki, wydział śledczy zawsze mógł ułożyć spotkanie. Panna Agata Lamley była damą wybraną dla Towera.

Ryszard Tower znał ją dobrze i wiedział, że miał mało szans odmowy. Panna Lamley była grubą i energiczną kobietą, należącą do niezliczonych towarzystw społecznych. Nosiła okulary i była strasznie brzydka, a głos miała najnieprzyjemniejszy z całego Londynu.

— Dobranoc, pułkowniku — rzekł Tower. — Ja się wysuwam. Winszuję panu. Przypuszczam, że pan teraz wystąpi z klubu?

— Sądzę — rzekł pułkownik — że muszę zaryzykować jeszcze jedno zebranie. To uczucie ulgi po ciągnieniu — to jest coś niesłychanie rozkosznego. Ale po następnem zebraniu...

Tower roześmiał się i wyszedł. Holt mieszał bardzo dużo brandy z mikroskopijną ilością wody sodowej.

II.

Następnego wieczoru Ryszard Tower i towarzysząca mu śliczna panna wysunęli się ukradkiem z salonu. Muzyka i tańce nie ustawały. Tower znał dobrze rozkład mieszkania i wiedział, który pokój nadaje się na poufną pogawędkę. Kiedy zapalił światło, zobaczył, że panna jest naprawdę zagniewana.

— Nie znoszę tajemnic — mówiła. — Pierwsze nasze zaręczyny miały być utrzymane w tajemnicy, teraz mówisz mi, że wczoraj zaszło coś takiego, co cię zmusza do zerwania naszych zaręczyn i ożenienia się z inną kobietą, której wcale nie kochasz.I znów nie dajesz mi żadnych powodów swego postępowania.

— Jakże można coś wytłumaczyć, kiedy nie można — odparł Ryszard posępnie.

— A więc dobrze — rzekła panna. — Nie chcę być uważana za idjotkę. Zaręczyny nasze zerwane i możemy wrócić do salonu. Nienawidzę pana.

— Nie mówiłabyś tego, gdybyś wiedziała. Czy sądzisz, że to robię, dlatego że mi się tak podoba. Czy myślisz, że cię choć trochę mniej kocham, niż podczas pobytu na wsi. Ale masz rację, zaręczyny muszą być zerwane. Lecz, jeśli mi się uda, jeśli ta kobieta mi odmówi, to wrócę do ciebie.

— Proszę, jeśli to pana bawi. Nie przyjmę pana. Proszę tu zostać. Pójdę sama. Kto inny mnie odwiezie do domu.

Tower zdawał sobie sprawę, że był pod ścisłą obserwacją wydziału śledczego. Trzeba było ich upewnić, że się działa uczciwie, inaczej wpadało się w ręce wydziału karnego, zbyt skrupulatnego w działaniu. Klub karał odjęciem czci. Major Delmay był najuczciwszym człowiekiem, a wszyscy przypuszczali, że oszukiwał w grze.

A więc Ryszard odnowił znów swoją znajomość z panną Agatą Lamley i po dwóch tygodniach napisał do niej list, wyrażający w najgorętszych słowach swoją miłość i proponujący jej małżeństwo. Nie miał żadnej nadziei. Przed laty, w sposób zresztą bardzo delikatny, wyraźnie go wyróżniała. Pamiętał o tem z rozpaczą. Przyjmie go! A wówczas?

Obmyślił sobie bezbolesne samobójstwo.

Odpowiedź od panny Lamley nadeszła z całą pocztą w chwili, kiedy jeszcze leżał w łóżku. Kazał służącemu wyjść, poczem umyślnie przeczytał najpierw pozostałą korespondencję. Uważał, że tak postępuje mocny człowiek. Potem otworzył decydujący list. Brzmiał on:

„Był czas, choć wiem, że pan nigdy tego nie odgadł, kiedy byłabym przyjęła z radością pańskie oświadczyny. Lecz dziś, choć mnie to wzrusza, wiem, że spełnić się nie może. Należę do stowarzyszenia kobiet, — właściwie jestem jego prezeską — które, zwróciwszy uwagę na liczbową nadwyżkę naszej płci, zdecydowały się poświęcić dla swoich sióstr. Słowem, zobowiązałyśmy się nie wychodzić za mąż, a kary za złamanie przysięgi są takie, że nie śmiem im stawić czoła. Moja sympatja i moja pomoc, jeśli pan zechce ją przyjąć, będą zawsze na pańskie usługi, lecz nie mogę i nie śmiem"...

Ryszard Tower nie czytał dalej. Pobiegł jaknajprędzej do ładnej panny, noszącej czerwoną czapeczkę, która powiedziała, że go nie przyjmie. Może zmieni zdanie? Nigdy niewiadomo.

Przełożyła W. Peszkowa.



Z żałobnej karty

Ś. p. Marja z Lipińskich Pręgowska

Ś. p. Marja z Lipińskich Pręgowska, małżonka d-ra Piotra Pręgowskiego, po ukończeniu Konserwatorjum we Lwowie,

Ś. p. Marja Pręgowska

kształciła się nadal w grze fortepianowej u prof. Leszetyckiego w Wiedniu i Stawenhagena w Monachjum. Zmarła dnia 31 października r. b. w wieku lat 49. Ś. p. Marja Pręgowska osierociła dwóch synów Władysława i Stefana.

Cześć Jej pamięci!

Ś. p. Stanisław Kacperski

Urodził się w 1867 r. w Rudzie Malenieckiej. Po ukończeniu nauk w Piotrkowie, poświęcił się pracy kupieckiej, który to zawód uprawiał z zamiłowaniem, oraz

Ś. p. Stanisław Kacperski

całą znajomością rzeczy, oddając znaczne usługi w tej tak ważnej dziedzinie naszego życia gospodarczego. Zmarły był sympatykiem Polskiej Partji Socjalistycznej i przyjmował czynny udział w pracach tej organizacji. Za swoją działalność na tem polu został w 1905 roku skazany przez ówczesne władze na kilka miesięcy więzienia. Ś. p. Stanisław Kacperski odznaczał się wielką dobrocią serca i czułością na niedolę ludzką — nie odmawiając nigdy swej pomocy prawdziwie potrzebującym. Z niejednej też piersi gorące westchnienie wdzięczności i żalu wzniosło się ku niebu nad trumną Zmarłego godnego obywatela kraju. Ś. p. Stanisław Kacperski osierocił żonę Kazimierę z Miłoszewskich, oraz dwóch synów i córkę.

Cześć Jego pamięci!

Doniosłe doświadczenia

(m) Sprawa odmładzania staje się coraz bardziej aktualną. Ostatnio w Warszawie narobiły dużego hałasu dwa odmładzające zabiegi operacyjne, dokonane na pewnym arystokracie i na popularnym właścicielu wykwintnego dancingu.

Jednakowoż tylko wtajemniczonym ze sfer lekarskich wiadomo, że w warszawskich klinikach i szpitalach przeprowadzane są od dłuższego czasu liczne eksperymenty odmładzające zarówno na zwierzęcym, jak i na ludzkim materjale.

O wielkiem zainteresowaniu tym nowoczesnym „eliksirem młodości", jakim są zabiegi odmładzające, świadczy silna frekwencja publiczności na odczycie dra Żurakowskiego w Tow. Eugenicznem w Warszawie. Dr. Żurakowski mówił o walce ze zgrzybiałością, czyli t. zw. „odmładzaniu"...

Prelegent przedstawił kolejno różne metody, reaktywujące młodość w organizmie ludzkim. Mówił o zastrzykach hormonalnych, ważnych szczególnie dla kobiet — o odmładzającem działaniu diatermji i naświetlań promieniami Rentgena o przeszczepianiach gruczołów, o przelewaniach krwi i zastrzykach surowicy krwi.

Padają nazwiska najwybitniejszych uczonych: Brown-Secarda, Steinacha, Woronowa, Michajłowskiego, Tusznowa i innych.

Dowiadujemy się, że zabiegi odmładzające spowodowały w całym szeregu wypadków u kobiet przeszło sześćdziesięcioletnich — reaktywację zanikłych już funkcyj organizmu, że odmłodzenie wywołuje nowy, silniejszy rozkwit energji życiowej, że okres dojrzewania, który u człowieka wynosi przeciętnie 25 lat — może być pięciokrotnie przedłużany. Wobec tego 125 lat może stać się normalną granicą wieku ludzkiego, a 80 lat — stanowiłoby dopiero pełnię dojrzałości.

W ciągu dyskusji wysunięto wielce interesującą kwestję t. zw. katalizatorów psychicznych, to jest nastawień psychicznych, utrzymujących energję i zdolność do pracy twórczej. Np. owa skłonność starszych ludzi do osobników młodych płci odmiennej — tak często wyśmiewana i potępiana — wypływa z podświadomego dążenia twórczej indywidualności do zachowania jaknajdłuższej energji do pracy.

Poczekajmy tedy — może już niedługo będziemy żyli i używali życia z całą potęgą młodości przez 125 lat!

Bo starość jest objawem chorobowym i jak każdą inną chorobę można ją usunąć przy pomocy odpowiednich zabiegów lekarskich.

Słucham Radja

Okazuje się jednak, że przy pewnej staranności w wyborze prelegentów i tematów możemy mieć doskonałe programy. Duże wrażenie artystyczne pozostawił „Don Jouan" Zorilli, w świetnem wykonaniu Lubieńskiej, Chmielińskiego, Węgrzyna i inn. Wyjątek z „Ziemi Obiecanej" Reymonta wypowiedział bardzo pięknie W. Brydziński.

P. Kornel Makuszyński — to wielki mag mikrofonu i wyjątkowy artysta. Umie on nietylko stworzyć specyficzną poezję radja, ale i wypowiedzieć ją w taki sposób, że zwykłe słuchowisko zmienia się w głębokie przeżycie. Jego odczyt o dobroci, to serdecznie wzruszająca pieśń, przelana bezpośredniością uczucia wprost w dusze słuchaczy. I tyle w tem było szczerej myśli w najszlachetniejszym gatunku, że każde rzucone w mikrofon słowo zmieniało się w głośniku w kształt serca. Stacja nadawcza musi mocniej zacisnąć węzły uczuciowe, które związały ostatnio słuchaczy z p. prelegentem Makuszyńskim.

Niema nudnych tematów, są tylko nudni prelegenci! Naprzykład ciekawy temat „humor Chopina" zabił na śmierć prelegent, zresztą profesor uniwersytetu. Natomiast niewdzięczny, jakby się zdawało, referat p. t. „Główne zagadnienia gospodarcze Polski" w świetnem ujęciu p. redaktora Ign. Matuszewskiego, b. min. skarbu, wypadł niezmiernie żywo i interesująco. Okazuje się, że mądry odczyt nie musi być nudną piłą. Kwestja talentu!

Poziom wesołych audycji również pierwszorzędny. Doskonale wypadł występ p. Miry Ziemińskiej. Jubileusz wesołej fali ze Lwowa był rzeczywiście wesoły i pomysłowy. Rozmówki lwowskich „batjarów", Szczepka i Tońka, mają już swoją tradycję i zaprzysięgłych wielbicieli. Godzinę wesołości psują nudne naogół parodje i zbyt wiele momentów rewji pośledniejszego gatunku.

Utarł się także nieprzyjemny zwyczaj częstego powtarzania płyt z t. zw. „szlagierami" t. zw. muzyki lekkiej. Dzieje się to zazwyczaj na żądanie jakiejś p. Maryli S. z Kłobucka, lub kogoś z Białegostoku. Kilkadziesiąt tysięcy słuchaczów cierpi z powodu paru wynaturzeńców. Gdzie sprawiedliwość?

Zwolenników lekkiej, wieczornej muzyki oburza niedbalstwo stacji podczas transmisji muzyki tanecznej z kawiarni „Adrja". Niepotrzebnie nprz. nadaje się „słuchowisko" z występów żonglera, które mogą być ciekawe dla widzów, lecz słuchaczom dają wrażenie dziwnych dźwięków, jakiegoś „pimpilimkania", potem słychać tusz ,brawa i znowu to samo brzdąkanie. Należałoby na te kilkanaście minut przerwać transmisję z kawiarni i nadać muzykę taneczną choćby z płyt. Dodać należy, że programy w Adrji trwają niezmiennie przez cały miesiąc. Wskutek tego parę razy musimy irytować się z tych samych przyczyn.

Termin nadawania komunikatów sportowych przesunięto wreszcie z nocy na godziny popołudniowe. Rozraduje to niewątpliwie niejednego młodzieńca spragnionego tych ważnych a niedostępnych dotychczas z powodu późnej pory wiadomości.

W następnym tygodniu usłyszymy:

12.XI. Wesołe piosenki w wykonaniu p. T. Toma. Wesoła Fala ze Lwowa. Wieczór melodji wiedeńskich z udziałem p Turnai.

13.XI. Recital fortepianowy Kurta Engla. „Księżniczka Dolarów" operetka Falla.

14.XI. Utwory na dwa fortepiany, Jerzy Lefeld i Ignacy Rosenbaum. Transmisja ze Lwowa arji i pieśni w wykonaniu Płońskiego. Kwadrans literacki „Przygody Krzysztofa Arciszewskiego".

15.XI. Arje i pieśni w wykonaniu Walentyny Walewskiej. „O umiędzynarodowieniu łaciny" prof. Zieliński. Feljeton literacki „Maszyny a poezja". Recital fortepianowy Roberta Soetans'a.

16.XI. Koncert szkolny z Filharmonji. „Pygmaljon" Ber. Shawa, słuchowisko. Sceny liryczne do słów Kraszewskiego z muzyką Moniuszki. Śpiew Olgi Kamieńskiej.

17.XI. Muzyka bułgarska. Koncert symfoniczny z Filharmonji pod dyr. Firensteina.

18.XI. Recital organowy ze Lwowa i koncert Chopinowski.

Jelaud.





TANCERKA Z PAPRYKĄ

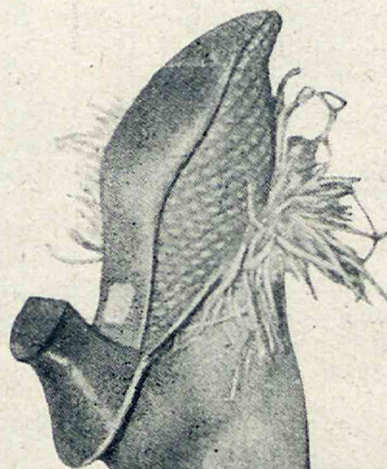
Różę Barsony należałoby właściwie po polsku nazwać tancerką z pieprzykiem. Lecz określenie to, dobre dla słowian, mających przeważnie malinowy sok w żyłach zamiast krwi, nic nie mówi synom krainy czardasza, ognistych kobiet i tęgiego wina. Pieprz dla Węgra — to cukierek ślazowy, dopiero paląca jak ogień papryka — odpowiada temperamentowi i rozgrzewa i tak już dość gorącą krew.

Takim symbolem żywiołowego temperamentu jest młoda a już głośna zagranicą tancerka Róża Barsony, znana i popularna jako „tancerka z papryką". Czystej krwi węgierka żywiołowość swoją zawdzięcza rasie, młodości i przedziwnemu wyczuciu istoty choreografji. W sztuce jej niema absolutnie żadnej rutyny, czy maniery — jest wyłącznie szczerość. Gdy usłyszy pierwsze takty muzyki, gdy wykona pierwsze pas, cała zamienia się w taniec, nadaje mu specyficzny wyraz i treść, umie wydobyć zeń najintymniejszą myśl.

Barsony jest mistrzynią tańca groteskowego, w najartystyczniejszem znaczeniu tego słowa. Doprowadziła groteskę taneczną do niedosiężnych wprost wyżyn, wyposażając ją gorącą krwią i brawurowym temperamentem, koncentrując całą istotę i wyraz tańca w wymowie nóg, nadających koloryt każdemu tańcowi i wyposażonych w akrobatyczną wprost technikę.

Daleka od przeciętnych szablonów, szuka własnej interpretacji i znajduje ją z łatwością, co czyni jej sztukę tak wysokowartościową i indywidualną. Jeśli dołączy się jeszcze wrodzony czar, brawurowy temperament, który zyskał jej przydomek „tancerki z papryką", połączony z dużem zacięciem groteskowem — otrzymamy własny styl, coraz bardziej zatracający się w manierze tańców akrobatyczno-rewjowych.

Specjalnością Róży Barsony jest naturalnie czardasz, swoiście i oryginalnie ujęty i zaprawiony lekkim komizmem. Jest niezrównaną przetem interpretatorką innego rodzaju tańca, nie godzącego się pozornie z ognistą krwią, a raczej wymagającego sentymentalnej miękkości — walca. Lecz nie tego banalnego, szablonowego walca salonów, zdetronizowanego i wygnanego przez murzyński jazz. Tańczy walca tak, jak tańczono go nad modrym Dunajem za czasów Kongresu Wiedeńskiego, w powiewnych, stylowych toaletach, z filuternym uśmieszkiem skromniutkiej mieszczki, która wie, że ukoronowane głowy chylić się będą przed jej wdziękiem i czarem. Walca, jakiego dziś jedynie podziwiać możemy na starych sztychach, lub w



rytmie spłowiałych, niemodnych wierszy:

Markiz walc
— lila frak —
żabotów piana — zblakłym
zapachem piżma owiana
bajka minionych lat.

Gdy w szerokiej tiulowej sukience, w złocie rozwichrzonych loków ukaże się na scenie, a orkiestra łkać zacznie straussowskie tęsknoty, znika poczucie czasu i zatrzymują się wskazówki na zegarach. Zwinnemi, smukłemi nogami rysuje na lśniącej posadzce estrady zawiłe rysunki choreograficzne, zamienia taniec w najpiękniejszą baśń, w której gra każdy mięsień, każda kropla krwi, każdy nerw, a lawa temperamentu przeistacza się w wino poezji, by za chwilę wybuchnąć w brawurowym, szalonym czardaszu.

Dziewczyna z papryką tańczy...

Lecz sam taniec jej nie wystarcza. Obdarzona miłym i pełnym czaru głosem, stała się świetną odtwórczynią piosenki, podkładając pod oficjalne teksty swój własny styl interpretacji, nie mniej oryginalny od stylu jej tańca. Ile czasu poświęca umiłowanej sztuce, o tem wiedzą tylko wtajemniczeni. Codzienne próby, lekcje i ćwiczenia od wczesnego niemal świtu, długie poszukiwania wyrazu i odpowiedniej, zewnętrznej oprawy, zarówno w czesaniu, jak toalecie i masce twarzy.

Róża Barsony należy obecnie do najciekawszych tancerek europejskich, wprowadzających taniec na własne, nowe tory. Zdobywa sobie szybko popularność i sławę, gdyż pociągnął ją też ekran, dający jeszcze większe możliwości od estrady. Bo tancerka z papryką, obok urody, wdzięku, młodości i talentu posiada jeden wielki dar — temperament, pozwalający wnosić w taniec żywiołową impulsywność i bezpośrednią szczerość.

Ma to, co węgrzy nazywają papryką, my pieprzykiem, a francuzi pikanterją, a co w zasadzie jest ognistym temperamentem.

Jack.



ZAWIEDZIONY KOT



— Psiakość! A ja myślałem, że to moja żona!

Z anegdot o Pawle Poinlevé

Zmarły niedawno francuski uczony i polityk Painlevé był bardzo roztargniony. Kiedy był ministrem wojny, zdarzył mu się raz taki wypadek: Miał inaugurować jakiś pomnik w jednem z mniejszych miast Normandji. Przez pomyłkę wsiadł do pociągu, nieobjętego programem i przybył na miejsce uroczystości o dwie godziny zawcześnie. Nikt go na stacji nie oczekiwał. Delegacje i notable mieli stawić się dopiero za 2 godziny. Więc władza kolejowa zaprosiła ministra do przystrojonej odświętnie poczekalni. Painlevé zasiadł w fotelu, zaczął czytać gazetę. Niebawem na stację wpadł znowu pociąg. Rozległy się okrzyki konduktorów. — Pociąg pospieszny do Paryża! Podróżni do Paryża. Painlevé porwał się z fotela, zapomniawszy zupełnie, po co przyjechał, — wybiegł na peron, wskoczył do wagonu...

W godzinę potem na dworzec zaczęły przybywać delegacje urzędowe i społeczne, by powitać ministra. Władze kolejowe przysięgały, że minister przyjechał. Że jednak nie można go było nigdzie znaleźć nie chciano im wierzyć. Daremne były zapewnienia naczelnika stacji. Zwłaszcza, że tegoż dnia jeszcze w nocy z Paryża nadeszła depesza, wyrażająca ubolewanie, że p. ministra zatrzymały w Paryżu nagłe, ważne sprawy państwowe.

Z widoków Rosji dzisiejszej



Gmach Torgsinu w Leningradzie





MAE WEST, znana amerykańska autorka scenarjuszy filmowych, stała się obecnie gwiazdą filmową. Mae West kreuje główną rolę „Lady Lou", w nowym świetnym filmie wytwórni Paramountu



Podręcznik kajakowca — Antoni Heinrich (Tonny). Cena zł. 5.50

Sport kajakowy staje się u nas coraz bardziej powszechnym. W parze z tem idzie rozrost i wzbogacenie się literatury fachowej zarówno w odniesieniu do podręczników konstrukcyjnych jak i prac techniczno-informacyjnych. W piśmiennictwie z tej dziedziny poczesne miejsce zajmuje teoretyk i praktyk kajakowego sportu Antoni Heinrich.

Obecnie ukazuje się trzecia książka tegoż autora p. t. „Podręcznik kajakowca". W odróżnieniu od dwóch poprzednich prac, omawiany podręcznik zapoznaje czytelnika ze stroną techniczną sportu kajakowego.

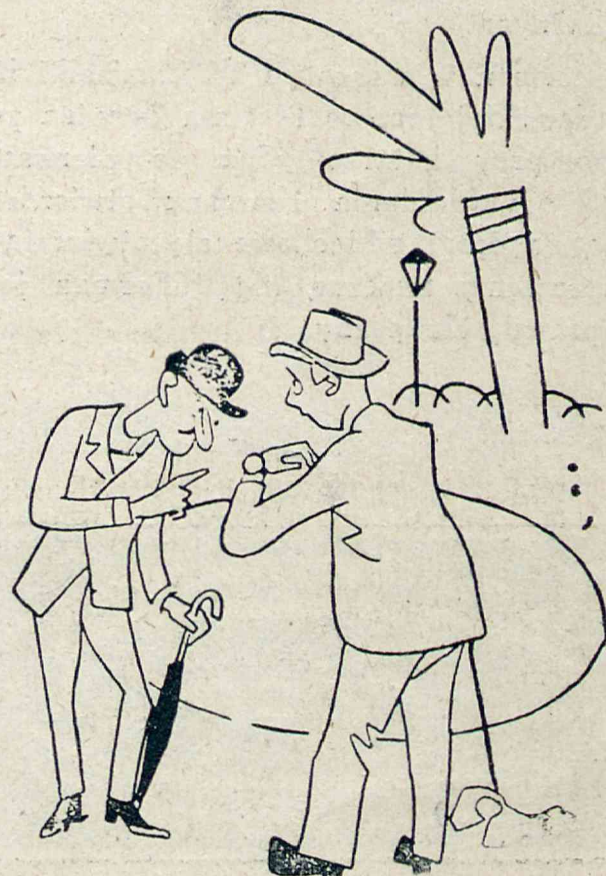
W poszczególnych rozdziałach omawia autor wartość i znaczenie kajakarstwa, nieco jego historję, następnie sprzęt kajakowy, technikę sportu kajakowego wraz z żeglowaniem, opisuje wody nasze odpowiednie do uprawiania sportu kajakowego, omawia zawody kajakowe oraz wędrówki i wycieczki. Na końcu pracy znajdujemy część urzędową, a więc regulaminy, instrukcje, statuty, listy klubów i t. p. Prace zdobią liczne ilustracje. Zwolennicy sportu kajakowego znajdą w tej obszernej książce dużo pożytecznych wskazówek i wiadomości, które wzbogacą ich doświadczenie i uchronią od błędów i niedopatrzeń.

Dlaczego podręcznik ukazuje się dopiero teraz — na jesieni? Zdaniem autora kajakarstwo powinno równie dobrze być uprawiane zimą jak i latem. Przecież sam sprzęt przybył do nas nie z słonecznych krajów południa, lecz przeciwnie z krajów wiecznej zimy i lodów. Odpowiednio przystosowany do warunków ubiór, podobny do narciarskiego, z tem jednakże, by nogi były cieplej zabezpieczone i to w nieobcisłe ubranie — pozwoli kajakowcowi zażywać dowoli tych samych rozkoszy zimą co i latem. W tym też celu autor dobrał ilustrację na okładkę. — Eskimosa w kajaku grenlandzkim. A zatem precz z przesądami, tej zimy wszyscy kajakowcy pływają.



— *Muszę panu wyrwać sześć u góry i siedem u dołu.*

— *To już niech pan doda jeszcze jeden... nienawidzę trzynastki.*



EMERYT

— *Zdaje mi się, że twój zegarek cokolwiek się spóźnia.*

— *Nic nie szkodzi. Mnie się nigdy już nigdzie nie spieszy.*

NOWA GWIAZDA NA FIRMAMENCIE EKRANU



W najbliższych dniach w kino „Majestic" wyświetlany będzie obraz reżyserji Cecil B. Mille'a p. t. „Wielka Grzesznica" w którym ukaże się nowa gwiazda ekranu Claudette Colbert, odznaczająca się niezwykłą urodą i wybitnym talentem dramatycznym





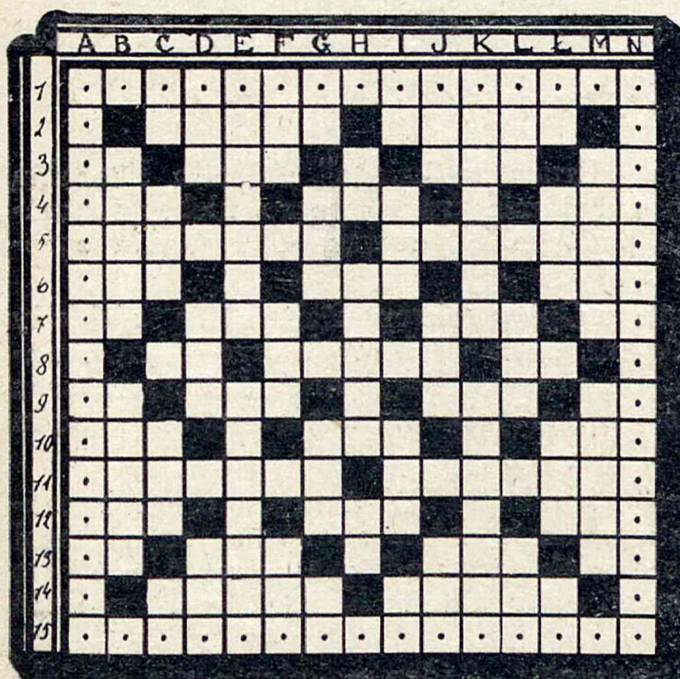
Prenumeratorom, którzy w ciągu najbliższego tygodnia nie uiszczą prenumeraty za miesiąc listopad, wstrzymana będzie wysyłka pisma

Rozrywki Umysłowe

№ 170 (272) KRZYŻÓWKA

Ułożył Zenon Brenek

(Za rozwiązanie 10 punktów)



Znaczenie wyrazów poziomych: 1) c. Polski artysta filmowy. 2) i. Archipelag koralowy w Mikronezji. 3) a. Inicjały imienia i nazwiska pisarza polskiego. 3) d. Lewy dopływ Dunaju. 3) j. Roślina ozdobna. 3) m. Grecka lit. fon. 4) a. Marzy. 4) g. Gotujący się płyn. 4) ł. Środek na muchy. 5) a. Przezorni, ostrożni. 5) i. Termin muzyczny. 6) a. Jedna z wysp Ellice na oceanie Spokojnym. 6) g. Pisarz Polski. 6) ł. Skandynawski bożek piorunów. 7) a. Część złomu. 7) d. Ramię w jęz. obcym. 7) j. Jednostka pracy. 7) m. Nuta. 8) c. Lit. fonet. 8) f. Prow. na wyspie N. Zelandji. 8) l. Kapłanka Hery. 9) a. Przeciwnik Lutra. 9) d. Miasto w Belgji. 9) j. Moczar, saposwisko. 9) m. Inicjały autora „Wizerunki polityczne literatury polskiej". 10) a. Kadź. 10) g. Wyspa holend. na płd. od N. Gwinei. 10) ł. Rzeka w Walji płn. 11) a. Rodzaj maści koma (wspak). 11) i. najwyższy szczyt w Karpatach Siedmiogrodzkich. 12) a. Pokarm zwierząt. 12) g. Miasto w prow. Harima - Hondo (Japonja). 12) ł. Prawy dopływ Dunaju (wspak). 13) a. Starożytne miasto w Judei. 13) d. Roślina. 13) j. Pole, rola. 13) m. Dwie jednakowe samogł. 14) c. Miasto okręg. w Egipcie Dolnym. 14) i. jeden z Centaurów.

Znaczenie wyrazów pionowych: 3) b. Rzeka w płd. Ukrainie. 9) b. Rodzaj łodzi. 1) c. Inicj. nazwiska i im. plastyka polsk. 4) c. Stoł. prow. chiń. Si-Kiang. 10) c. Typ restauracji. 14) c. Inicjał. im. i naz. kompozyt. polsk. 1) d. Przyjaciel Mickiewicza. 7) d. Spiż po łacinie. 13) d. Rzeka w prow. Leinster w hr. Cork (Irlandja). 1) e. Syn Hermesa i wieszczki Karmenty. 9) e. Odsetek, wyrażony znakiem %. 1) f. Niewolnik. 7) f. Ptak zaginiony. 13) f. Ptak wodny. 1) g. Zaimek. 4) g. Odmęt. 10) g. Najwyższe bóstwo norweskie. 14) g. Wykrzyknik. 3) h. Zaimek. 6) h. Lewy dopływ wedu Mina w dep. orańskim (Algerja). 12) h. Lit. fonet. 1) i. Dwie różne spółgłoski. 4) i. Kraina szczęścia. 10) i. „Tylko" w gwarze ludowej. 14) i. Inicjały im. i nazwiska kompoz. polskiego. 1) j. Wieloryb. 7) j. Bożek wiatru. 13) j. Zwierzę ssące. 1) k. Mała wysepka u wjazdu do zatoki Marsylskiej. 9) k. Taniec nagich dzieci u dawnych Lecedomończyków. 1) l. Skorupiak. 7) l. Rodzaj łodzi dwuwiosłowej. 13) l. Jednostka elektryczna (wspak). 1) ł. Symbol złota. 4) ł. Sonda okrętowa. 10) ł. Dzienna płaca robotnika. 14) ł. Symb. pierw. chem. 3) m. Sprężyna. 9) m. Lewy dopływ rz. Aller. w Hanowerze.

Litery na obwodzie krzyżówki dadzą sentencję znanego pisarza polskiego. Podać nazwisko autora tej sentencji.

№ 171 (273) Metamorfoza

Ułożyła Izyda Aspis.

(Za rozwiązanie 5 punktów).

W zdaniu: GDZIE SPRAWDZĄ I Z KRYMU WODOROSTY? poprzestawiać litery tak, aby powstało znane polskie przysłowie.

Rozwiązanie zadań

№ 161 (263). ZADANIE KOLUMNOWE.

1. Afisz. 2. Bryka. 3. Wabik. 4. Gnoza. 5. Oczar. 6. Wisła. 7. Wszoł. 8. Czyże. 9. Wezyr. 10. Skecz. 11. Ignis. 12. Krzew. 13. Szyld. 14. Tempo. 15. Ognik. 16. Poseł. 17. Truro. 18. Szewc. 19. Ukosy. 20. Kucza. 21. Eljen. 22. Ycajd (wstecz). 23. Czeka. 24. Tytan. 25. Zcawż (wstecz). 26. Okpił. 27. Pirat. 28. Pstry. 29. Szynk. 30. Albin. 31. Padwa. 32. Uczeń. 33. Chiwa. 34. Echin. 35. Kiper. 36. Hcedw (wstecz). 37. Spona. 38. Konik. 39. Album.—„FRANCISZEK GRZEGORZ KULCZYCKI, SZLACHCIC POLSKI, ZAŁOŻYCIEL PIERWSZEJ KAWIARNI WE WIEDNIU".

№ 162 (264). REBUS.

„Inteligencja nasza ma nieraz pociąg do poznania literatury narodu, lecz kasa pusta".

Trafne rozwiązania nadesłali:

№ 161 (263). (Za rozwiązanie 7 punktów). Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin). Fr. Wiśniewski. Jawna Kowalska. Kazimierz Lilpop. Dorota Herbstmanówna. Marja Strubel. Romuald Żak. Z. Tietz. N. K. Kozłowski. L. Glaszmidt. Zenon Brenek. M. Sowiński. Fr. Łukaszewicz (Wilno). Henryk Walewski (Lwów). Ola Borman. Janina Rowińska. Karol Waldenberg (Łódź). Stanisław Tański. Cecylja Lewandowska. Tadeusz Noskowski. Wiktor Sawicki. Jerzy Halski. Bolesław Nowak. Zofja Górska. Tadeusz Ritter. Henryk Ostrowski. Jan Kowalski. Gertruda Wolska. Feliks Siedlecki (Poznań). Tadeusz Pomianowski. Wiktor Rawicz. Antonina Solecka. Józef Zbyszewski (Kraków). Ksawery Faliński. Helena Millerowa (Kraków). Jan Rudziński (Kalisz). Baśka Żulińska (Częstochowa), Józef Małecki. Władysław Stock (Pińsk). Zofja Suchecka (Radom). Jan Popławski.

№ 162 (264). (Za rozwiązanie 7 punktów). Fr. Łukaszewicz (Wilno). N. K. Kozłowski. Marja Strubel. Kazimierz Lilpop. M. Sowiński. Z. Tietz. Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin). Zenon Brenek. L. Glaszmidt. Jawna Kowalska. Fr. Wiśniewski. Romuald Żak. Dorota Herbstmanówna. Jan Popławski. Zofja Suchecka (Radom). Władysław Stock (Pińsk). Józef Małecki. Baśka Żulińska (Częstochowa). Jan Rudziński (Kalisz). Helena Millerowa (Kraków). Ksaw. Faliński. J. Zbyszewski (Kraków). Ant. Solecka. Wiktor Rawicz. Tadeusz Pomianowski. Feliks Siedlecki (Poznań). Gertruda Wolska. Jan Kowalski. Henryk Ostrowski. Tadeusz Ritter. Zofja Górska. Bolesław Nowak. Jerzy Halski. Wiktor Sawicki. Tadeusz Noskowski. Cecylja Lewandowska. Stanisław Tański. Karol Waldenberg (Łódź). Janina Rowińska. Ola Borman. Henryk Walewski (Lwów).

NAGRODY OTRZYMALI:

Jan Rudziński (Kalisz) — książkę.
Romuald Żak (Warszawa) — książkę.



NOWOŚCI WYDAWNICTWA M. FRUCHTMANA

Niezwykły dokument czasu

BRUNATNA KSIĘGA

Podpalenie Reichstagu—terror hitlerowski

130 nieznanych dokumentów, 80 sensacyjnych fotosów, 400 stron tekstu

W rozdziale p. t. „Świat nie pozwala się okłamywać", artykuły oryginalne: *Romain Rollanda, Henri Barbusse'a, Andre Gide'a, Egona Erwina Kischa, Martina Anderson Nexo, Ernsta Tollera, Sherwood Andersona* i wielu innych.

BRUNATNA KSIĘGA ukazała się równocześnie w Anglji (trzy wydania), Francji, Czechosłowacji, Z. S. R. R. (w językach rosyjskim i niemieckim). W druku przekład *polski*, holenderski, szwedzki, duński, fiński, łotewski, rumuński, hiszpański, i wydanie amerykańskie. Autoryzowany przekład polski uzupełniony najnowszemi materjałami.

Cena subskrypcyjna specjalnie dla czytelników „Świata" do końca listopada zł. 10.— zamiast 15.—

GŁOSY PRASY:

„Temps" (Paris): „Brunatna księga" skłoniła liberalną opinję publiczną do podkreślenia raz jeszcze niebezpieczeństwa, jakie przedstawia polityka hitlerowska dla pokoju europejskiego".

„Times" (London): „Opisy okropności, które niekiedy należy nazwać bestjalskiemi, czynią lekturę wstrząsającą. Analiza oskarżeń, wysuniętych przeciw Torglerowi, Bułgarom oraz kontroskarżenie czyta się z niesłychanem napięciem ze względu na proces lipski".

„Neue Weltbühne" (Praha): „W naszych czasach rzeczowe, oparte na dokumentach zdemaskowanie największej zbrodni w historji świata większą przedstwia wartość, niż całe stosy literatury światowej. „Brunatna Księga" musi znaleźć miljony czytelników".

„République" (Strasburg): „Żadne pokolenie nie wydało dotychczas takiej książki pisanej krwią i prawdą. Nigdy dotychczas nie stworzono powieści o sile napięcia równej temu montażowi faktów".

TOMASZ MANN

Historje Jakóbowe

PRZEŁOŻYŁ Z RĘKOPISU MARCELI TARNOWSKI

Po długiem milczeniu staje dziś Tomasz Mann przed swymi czytelnikami z tem nowem, zdawna zapowiadanem i oczekiwanem, wielkiem dziełem epickiem. W tem najniespokojniejszem dziesięcioleciu, gdy wszelkie pojęcia ludzkości zostały od podstaw zachwiane, wielki poeta, obdarzony namiętnością, nie znającą spokoju, w nieustannem skupieniu i swobodzie epickiego twórcy, spoglądającego jasnem okiem na niezmienne podłoże wszechrzeczy, wzniósł w teraźniejszości pozaczasowy pomnik w postaci historji biblijnego Józefa. Jest to epopea bohaterskich, a zarazem kapłańskich rolników, pasterzy i założycieli państw. Służą oni Bogu, orząc skibę, a w sercach mają zarazem wizerunki bogów i demonów. Cykliczny obieg świata słonecznego i księżycowego jest w oczach tych rolników i pasterzy najwyższem prawem, a w wewnętrznych ich dziejach z jednakową nieuchronnością ujawniają się prawa egzystencji niebiańskiej i piekielnej. W tym wielowarstwowym obrazie nic już nie jest legendą, lecz wszystkie postacie, wydarzenia i związki tchną jasnem, pewnem i niezachwianem poznaniem. Historja wyłudzonego błogosławieństwa Jakóba, jego służby u Labana, jego miłości do Racheli, trwogi o Dinę — wszystko to jest wizją poetycką, utwierdzoną i powiązaną wszechstronnie zdobyczami nowoczesnej wiedzy, nowoczesnej krytyki i nowoczesnej filozofji. Wszystkie obrazy, wynurzające się z przeszłości, ukazane są w postaci wiarogodnej i przyozdobione migocącem bogactwem nowoczesnej epiki.

Stron 480. Cena subskrypcyjna zł. 8.— zamiast 12.—

HANS FALLADA

I cóż dalej, szary człowieku?

PRZEKŁAD MELANJI WASSERMANÓWNY

EGON ERWIN KISCH

Oblicze Azji Sowieckiej

PRZEKŁAD WACŁAWA ROGOWICZA

Niniejszem zamawiam po cenie subskrypcyjnej

BRUNATNĄ KSIĘGĘ

Należność w sumie zł. .... wpłacam jednocześnie na konto P.K.O. 10.331

....
imię i nazwisko

....
miejscowość (poczta)

....
ulica

Zamówienie ważne do końca listopada b. r.

Niniejszem zamawiam po cenie subskrypcyjnej

książkę Tomasza Manna „HISTORJE JAKÓBOWE"

Należność w sumie zł. .... wpłacam jednocześnie na konto P.K.O. 10.331

....
imię i nazwisko

....
miejscowość (poczta)

....
ulica

Zamówienie ważne do końca listopada b. r.

Wydawnictwo M. FRUCHTMANA, Warszawa, Świętokrzyska 35, konto P.K.O. 10.331

Redaktor *St. Krzywoszewski.* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

P

